Nr. 6. Lwów — Środa dnia 10 Stycznia. Rok 1906

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, pogrzebach, i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ ZAGRANICZNĄ przyjmuje wyłącznie:
Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele kroniki na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś: św. Pawła P. | 2000 Męcz. Młodzianków
Jutro: św. Higiniusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 19, Zachód „ „ 3 m. 44
Długość dnia godzin 8 m. 25. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Wrzenie na Litwie.

Otrzymaliśmy z Wilna następujące wiadomości:

Pod koniec grudnia zaczęły się pojawiać w miastach i miasteczkach litewskich plakaty polskie, litewskie, rosyjskie i żargonowe, w których partya socyalno-demokratyczna wyliczała różne obowiązki mieszkańców względem „rządu", złożonego z delegatów Bundu, socyalnej demokracyi, syonistów i związku robotniczego. A zatem, obowiązkiem mieszkańców było: ślepo słuchać rozkazów tej tajnej władzy, płacić jej podatki, strejkować, gdy nakaże, odbijać uwięzionych, urządzać pochody z czerwonemi chorągwiami, wszelkimi sposobami walczyć z administracyą państwową. Wkrótce potem zaczęły się strejki w miastach, a po wsiach gdzie niegdzie rozruchy. Na rogach ulic co chwila rozlepiano plakaty, nakazujące strejk powszechny. Były one podpisane to przez partyę socyalno-demokratyczną, to przez Bund, to znowu przez syonistów. Kupcy pozabijali sklepy deskami, gazownie miejskie i elektrownie stanęły, na dorożkarzy, którzy wyjechali na miasto, napadały tłumy. Jednak wielu przemysłowców oparło się rozkazom rewolucyjnej władzy. Tak naprzykład w Wilnie najpierw rzeźnicy, a za ich przykładem niektórzy inni, sprzedający swe towary w halach, prosili o opiekę wojskową i płacili za nią dziennie po 25 rubli od każdej hali. Piekarzom pozwolili socyaliści sprzedawać chleb tylko tym osobom, które przedstawią kwitek od „rządu" socyalistycznego. Obawiając się zemsty za nieposłuszeństwo, piekarze zastosowali się do tego nakazu, lecz gdy się przekonali, że w ten sposób sprzedali chleba bardzo mało, przestali żądać kwitków. Zastrejkowała także młodzież gimnazyalna, a w Wilnie, dowiedziawszy się, że gimnazyum żeńskie nie strejkuje, udali się do niego ogromnym tłumem, aby rozpędzić uczennice. Tu przyszło do walki na pięści z policyą, która w końcu już dobyła szabel, ale właśnie wtedy przybył z kozakami policmajster i bez przelewu krwi rozpędził demonstrantów. Już na drugi dzień strejk począł ustawać głównie z powodu głodu. Socyaliści zaczęli darmo rozdawać chleb i przez dwa dni rozdali 25 tysięcy funtów w samem tylko Wilnie, lecz oczywiście niepodobna było tem nakarmić ulicznych tłumów, które w dodatku nie miały wódki, bo sklepy z nią policya zawczasu uprzątnęła, a zakład główny otoczony był wojskiem. Dla podniecenia tłumów poczęli socyaliści urządzać liczne pochody z mnóstwem czerwonych chorągwi, jednakże te zachęty nie poskutkowały, bo demonstranci zmykali, skoro się tylko pojawili kozacy. Jednocześnie policya zaczęła zabierać mnóstwo osób do kozy, zawieszać rosyjskie dzienniki, wydawane przez żydów, odbywać rewizye i zastawiać na socyalistów pułapki. Najwięcej ich wyłapała w gmachu zarządu kolei Poleskich w Wilnie, gdzie się oni zjechali na poufną naradę. Im się zdawało, że nikt nie wie o ich zgromadzeniu, które odbywało się w nocy; tymczasem kiedy już po naradzie chyłkiem, małemi grupami wychodzili, wszystkich ich zagarnęli kozacy. W tym samym czasie wykryto w Wilnie i Mińsku, w domach żydowskich, składy bomb, rewolwerów i sztyletów, a także tajne drukarnie. Potem strejk już ustał, na szczęście bez rozlewu choćby kropli krwi. Tylko w Mińsku jakiś skrytobójca ciężko zranił policmajstra. Jako ślad tej socyalistycznej rewolucyi, która zupełnie się nie udała, pozostało w Wilnie tylko ogromne, wypełnione po brzegi więzienie na Łukiszkach. Przebywają w niem z Polaków lekarze Wilejszys, Szabad, Romm i Domaszewicz, trzej studenci uniwersytetu petersburskiego, trzej uczniowie gimnazyalni, kilkunastu robotników i jacyś dwaj inteligenci. Między uwięzionymi Rosyanami są sami urzędnicy pocztowi i kolejowi w liczbie kilkudziesięciu. Reszta sami żydzi.

Gorzej było na prowincyi. W powiatach rzeżyckim i lucyńskim, gdzie lud już łotyski, podburzeni chłopi rozbili składy wódki monopolowej, strasznie się popili i poczęli dokazywać jak hajdamaki. Zburzyli urzędy gminne, kantory pocztowe, kilka cerkwi, jeden kościół, spalili dwór jenerała Engelhardta w Galanach, zabrali tam konie i inne bydło, a zabili ochmistrzynię majątku. W innem miejscu zrównali z ziemią wszystkie budynki w dobrach Ruskołowo, zboże spalili, a bydło wybili.

W gubernii grodzieńskiej, a powiecie kobryńskim, który w wieku XVI niemal cały należał do rodziny książąt Wiśniowieckich, a przez słynnego pana na Łubniach, księcia Jeremiego był zaludniany przez krnąbrnych kozaków ukraińskich, wybuchły teraz dość wielkie rozruchy. Lud tamtejszy dotąd zachował swą mowę, obyczaj i charakter, śpiewa stare pieśni zaporozkie, baje o watażkach i ich „mołodeckich wyprawach na Lachów". Rozległe dobra posiadają tam Jeleńscy z Opola i Skirmuntowie z Mołodowa. P. Jeleński szeroko słynie z przesadnej uprzejmości dla chłopów. Słuszne, czy niesłuszne były ich życzenia, on zawsze je spełniał. W jego lasach i na jego łąkach chłopi gospodarowali jak na swojem. Kiedy więc teraz agitatorowie z miast poczęli chłopów podburzać do zabrania pańskiej ziemi, wszyscy właściciele dóbr potrafili przekonać włościan o niedorzeczności tej agitacyi i utrzymali spokój, natomiast p. Jeleński zaraz na pierwsze żądanie chłopów opolskich odciął im na własność część swoich gruntów. Chłopi natychmiast powiedzieli: „Pan darmo daje ziemię, więc oczywiście sam wie, że ona nie jego, bierzmy tedy wszystko". Ale tym razem pan się oparł. Służba jego uciekła, chłopi otoczyli dwór, grożąc spaleniem dziedzica, jego żony i dzieci, a dobytek rabowali, woły bili i piekli na ogromnych stosach ognia, pili przytem na zabój. Na czwarty dzień przybyło wojsko, chłopi stanęli do bitwy, wojsko wzięło na cel, lecz p. Jeleński, wybiegłszy z domu, stanął między niem a chłopami. Byłby padł trupem, gdyby oficerowie nie odprowadzili go na bok. Ale chłopi tymczasem obrócili się do ucieczki i tak do starcia nie przyszło. Lecz wkrótce potem poczęli przybywać chłopi ze wsi okolicznych, uzbrojeni w siekiery i kosy. Tłum, liczący kilka tysięcy głów, rzucił się z trzech stron na wojsko, wtedy zaś ono dało ognia. Powtórzyło się to samo na folwarku, przy oborach i w innej stronie, przy gorzelni. Odrazu padło bez życia dwudziestu trzech chłopów, a rannych została ogromna kupa. Inni uciekli, ale wnet się zebrawszy, ruszyli na sąsiednie dwory. W nich nie zastali już nikogo, bo właściciele folwarków, widząc na co się zanosi, wyjechali do najbliższych miasteczek. Tam więc tylko chłopi zburzyli zabudowania. Ale w Mołodowie p. Skirmunt w porę sprowadził dragonów i energicznie bronił swej posiadłości. Kiedy chłopi nie usłuchali żadnej perswazyi, lecz w końcu rzucili się z siekierami na dragonów, ci przyjęli bitwę i oczywiście rozpędzili hajdamaków. Ilu tak ludzi padło, nie wiadomo. Urzędowe doniesienie brzmi: „Rannych i zabitych bardzo wielu". Na tem się zapewne nie skończy. Wojsko nie zawsze będzie stało w kobryńskim powiecie, a chłopi się rozjuszyli i w cerkwiach przysięgają „dwory zaorać i solą posypać" — już nie „brać pańskiego", ale „panów rznąć". W całym powiecie chłopi zaczynają tworzyć bandy, które się zasadzają na patrole wojskowe. Właściciele folwarków i dzierżawcy — wszyscy uciekli.

Unia serbsko-bułgarska.

Zdaje się, że na razie nie przyjdzie do skutku zniesienie granicy celnej między Bułgaryą i Serbią. Z podanego już przez nas listu z Wiednia wiadomo czytelnikom, że rządy obu tych państewek postanowiły uważać je do roku 1917ego za wspólny obszar celny, chociaż tego niepodobna dostroić do warunków traktatu handlowego, zawieranego teraz jednocześnie z Austro-Węgrami przez każde z tych państewek osobno i na innych podstawach. Ze strony rządów w Sofii i Belgradzie był to czyn bizantyński. Delegaci austro-węgierscy do rokowań o traktat handlowy dali więc obu tym rządom do zrozumienia, że traktatów Austrya z nimi nie zawrze. To poskutkowało, bo oto nadeszła wiadomość, że zarówno serbski jak bułgarski gabinety wzajemnie oświadczyły sobie iż muszą wycofać się z zamierzonej unii celnej, chociaż wszystkie jej warunki były już ułożone i spisane. Wszelako jest to wiadomość dopiero prywatna, która zatem może się okazać niedokładną. W obu państewkach, które uplanowały tę unię, trwa silna agitacya za jej urzeczywistnieniem. Zwolennicy unii dowodzą, że odda ona obu krajom olbrzymie korzyści ekonomiczne, albowiem cała ich produkcya będzie wysyłana okrętami do Anglii i Holandyi, które żadnych ceł nie pobierają. O ile transport morski dokoła Europy będzie droższy od kolejowego do Austryi, o tyle mniej wydadzą producenci serbscy na cło austro-węgierskie. Potem, gdy się żeglugę dobrze zorganizuje, będą nawet zyski. A tymczasem Serbia i Bułgarya będą mogły rozwinąć własny przemysł, który teraz powstać nie może. Traktuje się tę sprawę jako oswobodzenie bałkańskich Słowian od ekonomicznego wpływu świata niemieckiego, a to jest rzecz ogromnie popularna w Serbii i Bułgaryi. Prąd w tym kierunku rozwija się od lat paru, a jednem z jego następstw było wykrętne postępowanie rządu belgradzkiego w sprawie obstalunku armat nie w Austryi, lecz we Francyi, ale za pieniądze pożyczone w Austryi. Za małe są bałkańskie państewka i zanadto skrępowane, aby mogły bez wykrętów przeprowadzać rzeczy zupełnie samo przez się godziwe. To jest niezaszczytna strona ich postępowania. Być więc może, że i teraz przeprowadzą one między sobą jakąś ukrytą unię celną. Trzeba tu jednak dodać, że dla skierowania produkcyi serbskiej na drogę morską, nie potrzeba żadnej zgoła unii celnej z Bułgaryą, wystarczy zwykła konwencya kolejowa, albo rozwinięcie serbskiej żeglugi na Dunaju. Wobec tego wolno się domyślać, że jakieś inne powody skłoniły oba te państewka do zabiegów o unię.

Jakoż w paryskim miesięczniku *Courrier Européen* pojawił się list z Belgradu o tem, że rządy belgradzki i sofijski postanowiły się zbliżyć głównie w tym celu, aby wspólnemi siłami powstrzymać niemiecki „Drang nach Osten". Autor listu zapewnia, że otwarcie mówili mu to prezydent serbskiego gabinetu Lubomir Stojanowicz, minister spraw zagranicznych Zujewicz i bułgarski agent dyplomatyczny Dymitr Ryzow. Wszyscy oni utrzymywali, że koniecznie wcześniej czy później nastąpi unia słowiańskich krajów na Bałkanie nietylko ekonomiczna, ale także polityczna, a to dlatego, że jeżeli te kraje będą działały osobno, często wzajemnie sobie szkodząc, to się skończy na tem, że wybiły się one z pod panowania tureckiego jedynie po to, aby wpaść pod germańskie.

Korespondencye.

Wiedeń, 8 stycznia.

(*Strejk urzędników pocztowej kasy oszczędności*).

(y). Zupełnie niespodziewanie wybuchł tu onegdaj strejk funkcyonaryuszy urzędu pocztowych kas oszczędności, do którego stłumienia jednak w samym zarodku zabrał się rząd z całą energią, tak, że prawdopodobnie będzie on odstraszającym przykładem dla wszystkich tych funkcyonaryuszy państwowych, którzy podbechtywani przez socyalistycznych agitatorów chcieliby za pomocą osławionego „biernego oporu" wymusić na rządzie rozmaite ustępstwa i czekają tylko na sposobność urzeczywistnienia tego nowego planu.

Powody obecnego ruchu strejkowego wśród urzędników pocztowych kas oszczędności są następujące: Personal tego urzędu składa się z przeszło 2700 osób. Do kategoryi pierwszej, liczącej 417 osób, należą tacy urzędnicy, którzy mają ukończoną maturę szkół średnich. Takim liczą się lata służby od pierwszej chwili wstąpienia na praktykę, są oni definitywnymi urzędnikami państwowymi, z praktykantów awansują na asystentów, potem na oficyałów, kontrolerów, nadkontrolerów. Do kategoryi drugiej należą urzędnicy, od których nie wymaga się ukończonej szkoły średniej, a jest ich 1180. Tacy w pierwszym okresie swej służby nie są etatowymi urzędnikami, lecz tylko t. zw. urzędnikami pomocniczymi, lata praktyki nie liczą się im do emerytury i dopiero po pewnym szeregu lat zostają oni mianowani urzędnikami państwowymi. W obecnej chwili jest między nimi około 600, a więc równo połowa, takich, którzy piastują posady urzędnicze XI i X rangi — reszta należy do kategoryi urzędników pomocniczych. W r. 1899, gdy tekę ministra handlu piastował br. Dipauli, przedsięwzięto stabilizacyę bardzo znacznej liczby urzędników tej drugiej kategoryi, po ustąpieniu jednak br. Dipaulego wstrzymano dalsze awanse ze względów oszczędnościowych. Funkcyonaryusze tej drugiej kategoryi mają tytuły rachmistrzów, i rewizorów i pobierają oprócz pensyi, jeszcze wynagrodzenie po 40 halerzy za każdą godzinę pracy poza godzinami urzędowemi. Oprócz tych urzędników pierwszej i drugiej kategoryi zatrudnia urząd pocztowych kas oszczędności jeszcze przeszło 400 kobiet, tudzież cały legion woźnych.

Owoż hasło do strejku wyszło z łona urzędników drugiej kategoryi, którzy żądają, ażeby ich wszystkich przeniesiono do kategoryi pierwszej, a więc tem samem by ich zamianowano definitywnymi urzędnikami i uregulowano ich prawo do awansu i by lata służby liczyły się im zaraz od pierwszej chwili wstąpienia na praktykę.

W sprawie tej odbyło się przed trzema dniami w wielkiej sali hotelu „pod Pocztą" zgromadzenie interesowanych funkcyonaryuszy pocztowych kas oszczędności, na którem wygłaszano niesłychanie wojownicze mowy. Przybyli na nie także dwaj posłowie do Rady państwa, liberał Pommer i antysemita Prochaska i oni dolewali jeszcze oliwy do ognia, pochwalając żądania zabierających się do strejku funkcyonaryuszy pocztowych kas oszczędności i przyrzekając im swoje poparcie. Przytem podniecali oni wojownicze usposobienie zebranych rozmaitymi drastycznymi przykładami, jak np., że na zakupno rasowego ogiera wydaje państwo nieraz przeszło ćwierć miliona, a na ulżenie niedoli ludziom, którzy poświęcają mu swe zdrowie i życie, nie ma pieniędzy, albo, że expresowi stojącemu na ulicy płaci się przynajmniej koronę za godzinę, gdy się go pośle z listem, a urzędnikowi pocztowych kas oszczędności płaci państwo zaledwie 40 halerzy za godzinę pracy poza godzinami urzędowemi itp.

Późno w noc radzono i ostatecznie uchwalono rezolucyę, zawierającą pewien rodzaj ultimatum i wyznaczającą rządowi do 8 stycznia b. r. termin do dania stanowczej odpowiedzi. Tymczasem zaś wydali aranżerowie tego ruchu rozkaz urządzenia „biernego oporu" czyli ścisłego wykonywania służby podług instrukcyi. Jakoż zaraz nazajutrz rozpoczęło się ślamazarne wykonywanie czynności urzędowych przez strejkujących funkcyonaryuszy ku utrapieniu publiczności. Dyrekcya pocztowych kas oszczędności od razu jednak wystąpiła z całą energią i przedewszystkiem zasuspendowała tych urzędników, którzy zwołali owo zgromadzenie w hotelu „pod Pocztą", przewodniczyli na niem lub wygłaszali na niem mowy. Nietylko usunięto ich od urzędowania, ale zabroniono im nawet wstępu do gmachu pocztowej Kasy oszczędności, równocześnie zaś wytoczono przeciw nim śledztwo dyscyplinarne.

Następnie zarządziła dyrekcya pocztowych kas oszczędności, że w myśl obowiązujących przepisów wszystkie sprawy załatwione być muszą jeszcze tego samego dnia, w którym wpłynęły do urzędu, zatem jeżeli urzędnicy chcą się bawić w bierny opór i postępować „ściśle podług instrukcyi", to niechaj pamiętają o tem, że pod karą utraty służby nie wolno im opuszczać biura, nie załatwiwszy wszystkich przydzielonych im tego dnia kawałków. Następstwem tego zarządzenia było, że wszyscy urzędnicy pracować musieli późno w noc, w niektórych biurach np. pracowano aż do godziny 4 rano.

Zupełne fiasko tego niefortunnego strejku nie ulega już najmniejszej wątpliwości. Urzędnicy pierwszej kategoryi, tudzież kobiety, zajęte w biurach pocztowej kasy oszczędności, ogłosiły już w dziennikach deklaracyę, iż z całym tym strejkiem absolutnie nic wspólnego nie mają.

Wypadki na Węgrzech.

Budapeszt. Hr. Apponyi wygłosił wczoraj mowę, w której między innemi powiedział: Jeżeli Król wątpi o tem, że obecny sejm od-

Z RZYMU

8 stycznia.

Cisza świąteczna sprowadziła pewien zastój w polityce. Oprócz zmiany ministeryum, o której już pisaliście, i ogłoszenia w *Osservatore Romano* streszczenia księgi białej, dotyczącej rozdziału Kościoła i Państwa we Francyi, która wymagałaby osobnego studyum, nie nastręcza polityka przedmiotu do korespondencyi. Z tego powodu podam dziś krótką wiadomość o nowych, niezwykłych zdarzeniach spirytystycznych, opisywanych szeroko w dziennikach, jakby na potwierdzenie tej prawdy, że świat zmysłów i powszedniość zwyczajnych stosunków życia ziemskiego nie mogą zaspokoić wszystkich pragnień duszy. To też wśród dzisiejszego zmateryalizowanego i sceptycznego społeczeństwa napotykamy coraz częściej jakąś chęć zabobonną wyszukiwania zjawisk nadzwyczajnych i tajemniczych i oddawania się im z zapałem, godnym lepszej sprawy.

Jednym z takich objawów jest spirytyzm, zaprzątający od wielu lat umysły ludzi z wyższego towarzystwa, a nawet uczonych, którzy w zjawiskach tych, wywoływanych za pomocą wrażliwych osób, przeważnie płci żeńskiej, czyli tak zwanych mediów, widzieć chcą bądź to bezpośrednie objawienie się niewidzialnego świata duchów, bądź jakieś nowe, tajemnicze siły przyrody, dotychczas niezbadane, które jednak — zdaniem ich — z dalszym postępem umiejętności zapewne dadzą się wytłómaczyć.

Wiadomą jest rzeczą, że nie brakło i wyrafinowanych oszustów, umiejących zręcznie wyzyskiwać łatwowierność zabobonnej publiczności, dopóki kosa nie trafiła na kamień w postaci bacznego i rozumnego człowieka, który z nienacka potrafił zdemaskować oszusta. Dokonał tego raz na dworze wiedeńskim ś. p. następca tronu arcyksiążę Rudolf do spółki z drugim arcyksięciem, gdy nagle na umówiony znak zajaśniały światła elektryczne i zamknęły się drzwi, którymi z medyumicznego gabinetu pojawił się był na sali duch wywołany, a nie mogący już zniknąć, bo był nim sam przedsiębiorca tych tajemniczych seansów. Coś podobnego zaszło też i w Warszawie z głośną swojego czasu Eusapią Palladino, co nawet takich uczonych, jak Ochorowicz, umiała natchnąć wiarą w prawdziwość nadzwyczajnych pojawów, które się za jej pośrednictwem odbywały.

Stąd jednak bynajmniej nie wypływa, ażeby w podobnych wypadkach zawsze oszustwo w grę wchodziło.

Obecnie rozpisują się szeroko pierwszorzędne dzienniki włoskie jak tutejsze *Giornale d'Italia* i *Tribuna*, oraz medyolański *Corriere della sera* o nowych, niezwykłych zjawiskach spirytystycznych, opisanych w paryskich *Annales des sciences psychiques* przez używającego europejskiej sławy profesora psychologii w paryskiej Sorbonie Richeta, który był naocznym świadkiem tych wydarzeń w położonej niedaleko Algeri willi Carmen, będącej własnością jenerała Noël.

Willa ta już od lat dziesięciu miała być widownią nadzwyczajnych zdarzeń, czemu bardzo nie rad był późniejszy jej nabywca, a obecny właściciel, z powodu, iż imię jenerała wiązało się z niemi w wielu krążących po okolicy zabobonnych opowiadaniach. Chcąc temu raz koniec położyć i rzecz zbadać umiejętnie, zaprosił jenerał, jako człowiek pozytywny i sceptycznie na wszelkie nadzwyczajności zapatrujący się, profesora Richeta, ażeby obecny był przy mających się odbywać seansach medyumicznych.

Jako medyum służyć miała najstarsza z trzech córek jenerała, Marta, której dopomagała w tem najczęściej także młoda murzynka, Aischa, zdaniem pani jenerałowej, pomnażająca obecnością swą medyumiczną siłę jej córki.

Gabinet medyumiczny urządzono w jednym rogu obszernego pokoju, mającego dwa okna i drzwi prowadzące do ogrodu. Okna zamknięto i zaopatrzono zasłonami, które w koło gwoździami przybite były do muru tak, iż tamtędy absolutnie nikt dostać się nie mógł do pokoju — drzwi zaś widzialne były wszystkim na sali obecnym, to jest z 6 osób złożonej rodzinie jenerała, profesorowi Richet i jednej jeszcze panience z sąsiedztwa. Przed każdym seansem badał profesor Richet dokładnie ściany i podłogę pokoju, czy po za niemi nie ma jakiej tajemnej kryjówki, mogącej umożliwić oszustwo, choć tu wobec tak honorowych osób, jak jenerałostwo i córka ich Marta, nawet mowy o tem być nie mogło; zwłaszcza, iż pokój oświecony był czerwoną zazwyczaj przez fotografów używaną lampą, przy której świetle dokładnie rozróżniać było można nawet godziny na ściennym zegarze. Gabinet, w którym zasiadała jako medyum Marta, najczęściej w towarzystwie murzynki, tworzył (jak wspomniano) jeden kąt pokoju, oddzielony zasłoną. Zaledwie Marta, która (mówiąc nawiasem) przed rokiem utraciła w Congo narzeczonego, zasiadła z towarzyszką za tą zasłoną, wychodziło z po za niej widmo śledniego wzrostu z dużemi wąsami, z hełmem, a czasem turbanem na głowie, owiniętej wraz z całem ciałem w długi burnus arabski. Oczy miało zamknięte; ale zdawało się widzieć wszystko, objawiając przytem wszelkie atrybuty życia. Gdy w różnych kierunkach uwijało się po pokoju, słychać było stuk chodu, tudzież głos jego i oddech — zwało się zaś Bien-Boa i od dawna pod tem zjawiało się imieniem.

Doktor Richet dotykał się jego ciepłej i ruchomej ręki, czuł przez ubranie puls jej i przesuwające się pod uciskiem własnej ręki kostki łączące dłoń z dolnem widziadła ramieniem. Bien-Boa posiadał nadto normalnie rozwinięte płuca, o czem się doktor Richet w dowcipny sposób przekonał. W naczynie szklanne wlał czystej wody barytowej i wprowadził w nią jeden koniec gutaperchowej rurki, gdy drugi włożył w usta Bien-boy i dąć mu w nią rozkazał, nie tracąc go ani na chwilę z oczu. Za pół minuty oświadczył Bien-Boa, że go to już męczy, a doktor zbadał rurkę i wodę w naczyniu znalazł zbielałą; zawierała więc obecnie już węglan barytu, co mogło nastąpić jedynie przez połączenie z nią kwasu węglowego, zawartego w oddechu widma, i dowodziło funkcyonowania płuc prawidłowego.

Eksperyment ten pobudził obecnych do oklasków, a Bien-boa, który już znikł był za zasłoną, pojawił się na nowo, kłaniając się obecnym tak, jakby to uczynił wywołany na scenę aktor.

Niekiedy znów pojawiała się biaława jasność na podłodze przed samą zasłoną gabinetu, a pośród tej jasności wytryskał nagle, jakby z pod ziemi Bien-boa, posuwał się kilka kroków ku widzom, następnie wracał ku nieruchomej zasłonie i niknął pod podłogą — za chwilę ta sama światłość pojawiła się nieco dalej na pokoju, tuż obok nóg generała, a z niej wyskakiwało w górę wspomniane widziadło, dosięgając wzrostu człowieka. Potem znikało się i nikło pod ziemią, potrąciwszy nogę generała.

Innym razem zapadało się w ziemię tylko do połowy, gdy górna część ciała pozostawała widzialną; — wnet jednak wznosiło się znowu w górę i okazywało w całej swej postaci.

Wszystkie te zjawiska utrwalił doktor Richet w dokonanych przez siebie zdjęciach fotograficznych, które acz z powodu nie dosyć jasnego oświetlenia nie są bardzo wyraźne, stwierdzają jednak dostatecznie ich realność.

Doktor Richet jest tedy najmocniej przekonany, że nie uległ złudzeniu, tudzież, że na rodzinę generała, a zwłaszcza pannę Martę, jako medium, ani cień podejrzenia paść nie może; zwłaszcza, że Bien-boa pojawiał się i dawniej w podobny sposób, wywoływany za pośrednictwem innych mediów.

Poświadczając atoli rzeczywistość faktów, nie wypowiada doktor Richet stanowczego o nich zdania; sądzi jednakże, że ma się tu do czynienia ze zjawiskami materyalizacyi, że widmo powstaje z cząstek materyi, utworzonej na koszt materyi medium; to bowiem traci jej część jakąś, aby módz utworzyć widmo, które z niem w związku pozostaje i którego nie można się dotykać bez wyrządzenia szkody samemu medyum.

La Tribuna, która w swym ostatnim, illustrowanym numerze opisuje te fakty i reprodukuje fotografie Bien-boy, nie wypowiada również stanowczego o tem wszystkiem zdania. Nie przyjmując za nic odpowiedzialności, powiada jednakże, iż byłoby rzeczą nierozsądną zaprzeczać faktom, dlatego tylko, że się ich nie rozumie; wielu bowiem rzeczy, które widzimy, nie znamy istoty, ani początku. Trudno też dopatrywać się wszędzie oszustwa, choć z drugiej strony opisane przez d-ra Richeta fenomena odbiegają tak bardzo od utartych naszych wyobrażeń o materyi i życiu, że lepiej jest wstrzymać się na razie od twierdzeń absolutnych.

Nie wszyscy jednak wyrażają się z taką rezerwą. Doktor Ry oświadcza wręcz w medyolańskim *Corriere della sera*, że opisane przez doktora Richeta zjawiska nie były wykonane w takich warunkach, ażeby umiejętność mogła na nich polegać. To też przypuściwszy nawet dobrą wolę służącej za medyum panienki, trudniej przyszłoby usprawiedliwić doktora Richeta, którego powaga jako uczonego wielce tu została skompromitowaną.

Przeciw temu surowemu sądowi wystąpił znów z polemiką w *Giornale d'Italia* inny uczony włoski, doktor Karol Caselli ze Spezii. Powiada on, że kto z góry zaprzeczałby prawdziwości faktów, przytoczonych przez doktora Richeta, musiałby uważać go za kompletnego niedołęgę, albo szarlatana najgorszego gatunku. Wszelako tego ostatniego zarzutu zapewne i doktor Ry nie odważyłby się mu uczynić; a również trudno przypuścić, aby jeden z pierwszorzędnych fizyologów francuskich i praktyk w studyach psychologicznych nie zdołał upewnić się, że pojawiającem się widziadłem nie była ani panna Marta, ani murzynka, że nie miały z sobą żadnych przyborów do przebrania się za owego Bien-boę i że też nikt inny niespostrzeżenie tam się nie zakradł.

Z tem wszystkiem wypadek, opisany przez doktora Richeta, jakkolwiek zdumiewający, nie był pierwszym w swoim rodzaju. Inny uczony, żyjący jeszcze angielski fizyk Crookes, opisywał przed kilku laty z drobiazgowymi szczegółami podobne widziadło Indyanki Kate-king, która w różnych okolicznościach kilkakrotnie mu się okazywa-

powiada woli narodu, to niech apeluje ponownie do wyborców, czego się jednak nikt nie obawia, gdyż wiemy jaka będzie odpowiedź wyborców. Jeżeli Król sądzi, że ustawa wyborcza teraźniejsza jest złą, że tylko mała liczba obywateli bierze udział w wyborach, to nie należy z tego powodu podawać w wątpliwość szczerości woli narodu. Niech będzie zmieniona ta ustawa, a gotowi jesteśmy uchwalić nową ustawę, jeżeli Król da przyrzeczenie, że rezultat nowych wyborów uważany będzie za rozstrzygający. Wówczas przystaniemy na najszersze prawo wyborcze i na rozpisanie nowych wyborów, ale nie dopuścimy do tego, aby za pomocą wyborów eksperymentowano dopóty, póki wreszcie przyjdzie do skutku większość taka, jakiej rząd sobie życzy. Mówca zapewnia, że przywódcy koalicyi nie chcą ani na chwilę dłużej narażać narodu na walkę, niż to jest konieczne, ale nie wolno im przyjmować ugody, któraby zachwiała podstawę konstytucyi. Jeżeli naród pragnie takiego pokoju za każdą cenę, to niech poszuka sobie innych przywódców. My — powiada Apponyi — takiego pokoju nie przyjmiemy.

Budapeszt. Na zebraniu członków municypiów uchwalono nałożyć na gminy komitatu peszteńskiego 10% dodatek do podatków, celem wynagrodzenia dla tych urzędników, którzy ponieśli szkodę skutkiem biernego oporu.

Budapeszt. Aresztowani wskutek zajść w komitacie peszteńskim posłowie Posgaj i Hedervary po przesłuchaniu na policyi zostali puszczeni na wolność.

Dumbrawa. (Dorndorf w Siedmiogrodzie). Onegdaj wieczór przyszło na tutejszym dworcu do bójki między niemieckimi a chorwackimi robotnikami. Dziesięć osób jest pokaleczonych, w tem trzy ciężko.

Wypadki w Rosyi.

Ryga. Jenerał gubernator Sołohub przelał swoje pełnomocnictwo w okręgu Werro i Wolk na jenerała Orłowa. W okręgu dorpackim i Sellin na Kłoczenkę, a w mieście Rydze i innych miejscowościach Infant na gubernatora Swęginowa.

Królewiec. Parowiec „Wolga“ otrzymał rozkaz ponownego wyjazdu do Rosyi i dziś wyruszą.

Petersburg. Telegram jenerała Sołohuba z Rygi do komitetu ministrów opiewa: Oddział wojska, wysłany do Windawy, uwięził komitet lokalny, złożony ze stu studentów. Z 16 przywódców tamtejszych rewolucyonistów podczas usiłowanej ucieczki zabito trzech, a jednego ciężko zraniono.

Rostow (nad Donem). Wskutek energicznego postępowania wojska, powstańcy w ciągu nocy uciekli z umocnionych stanowisk. W mieście powraca normalne życie.

Petersburg. Petersburska agencya rozesłała następujący komunikat: Część prasy donosiła o wzburzeniu opinii publicznej, licznych aresztowaniach członków partyi rewolucyjnej i o gwałtach wojska podczas starć z powstańcami. Wobec tego agencya zapewnia, że uwięzienia miały na celu tylko zapobieżenie zamachom, przygotowanym przez partyę rewolucyjną na ludność. Przy uwięzionych znaleziono tyle broni i materyi wybuchowych, iżby wystarczyło do pozbawienia życia tysięcy ludzi i zniszczenia całych miast. Wojsko wobec nieludzkiego postępowania rewolucyonistów musiało chwycić się odpowiednich środków, a rząd jest przekonany, że ludność pochwala zachowanie się wojska.

Petersburg. Kilka rosyjskich dzienników socyalistycznych twierdziło, że wszelka komunikacya z Kaukazem, spowodowana strejkiem pocztowym, telegraficznym i kolejowym, twierdziło, jakoby Kaukaz zupełnie odpadł od reszty państwa i znajdował się w rękach powstańców. Wiadomość ta przedostała się także za granicę. Petersburska Agencya tel. dowiaduje się ze źródła absolutnie pewnego, że [illegible] przed kilku miesiącami, a połączenie jest utrzymane, jakkolwiek z trudnością.

Na Kaukazie powtórzyła się rzeź Ormian, która zaszła przed kilku laty w azyatyckiej Turcyi; Rosya użyczyła wówczas zbiegom ormiańskim schronienia, oni zaś za pomocą rewolucyjnej organizacyi i antypaństwowej agitacyi zaczynają niepokoje i zwracają przeciw sobie mahometan, jak to było w Turcyi. To spowodowało niepokoje uliczne. Rząd zarządził energiczne środki celem stłumienia ewentualnych rozruchów. Namiestnik Woroncow-Daszkow jest chory.

Petersburg. Do *Now. Wrem.* donoszą z Mitawy, że wielu przywódców łotyskich padło w walce z wojskiem. Komitety powstańcze zniosły wszelkie przywileje, jednakże na razie szanują jeszcze prawo własności. Atoli konfiskują dobra, wprowadzają podatek dochodowy, oraz śluby cywilne. Komitety rewolucyjne założyły własną pocztę i posiadają połączenia telefoniczne z całym krajem.

Berlin. Do *Berl. Tageb.* donoszą z Petersburga, że u aresztowanych członków łotyskiego komitetu rewolucyjnego znaleziono listę osób, skazanych przez ten komitet na śmierć.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Onegdaj zamknięto dziesiąte już z rzędu pismo, mianowicie tygodnik *Głos* i aresztowano zastępcę redaktora, Klimala. Redaktor bowiem bawi za granicą. Wedle obiegających wiadomości, zniesiono swobodę prasy, mianowicie w okręgach, objętych stanem wojennym. Sądy mają prawo nietylko zawieszania wydawnictw, ale także zamykania drukarń. Rozporządzenie to zastosowano po raz pierwszy do *Kuryera Porannego*, któremu wraz z zawieszeniem wydawnictwa opieczętowano obie maszyny rotacyjne i zamknięto drukarnię. Zawieszono też *Kuryera Narodowego i Sport*, który — jak wiadomo — był [illegible] już przekształconego *Kuryera Codziennego*.

Z Petersburga zapytano, czyby w Królestwie polskiem nie należało znieść stanu wojennego. General-gubernator Skałłon temu się sprzeciwił, powiadając, że Królestwo znajduje się w stanie wrzenia, niebezpiecznego dla państwa.

Mały feljeton.

Pojęcie starości.

Wspomnienia młodości napawają nas często niesłuszną goryczą. Wydaje nam się, że dawniej wszystko lepsze było... Zapominamy, że gdy mieliśmy dwadzieścia lat, życie uśmiechało się do nas jaśniej i słoneczniej.

— Myślałem, że to pokoje są wyższe! — mówi w „Grubych rybach“ dziewczę, wracające z pensyi do domu rodzicielskiego.

— To ty jesteś mniejszą! — odpowiada filozoficznie ojciec.

Oczy nasze patrzą inaczej w młodości, inaczej w wieku dojrzałym.

Więc mówi się często i dużo o zwyrodnieniu fizycznem pokolenia współczesnego. Być może, iż przez zbyt długi czas szczęście ludzkości widziano wyłącznie w jej rozwoju duchowym. Pedagogia brała w opiekę jedynie umysł, nie troszcząc się o ciało. Świat zaroił się od zgarbionych jednostek, uczonych, którzy wypełnili atmosferę „izmami“ wszelkiego rodzaju. W piśmiennictwie miejsce ognistych bohaterów, gotowych bryłę ziemi na nowe pchnąć tory, zajęli chorobliwi estecy.

Jest-że jednak wyłączną zasługą Anglików zwrot w pojęciach? Czyż istotnie kultura ostatnich dziesiątków lat, pochłonięta troską o umysłowość, zapomniała zupełnie o starej maksymie „zdrowego ciała“?

Nie trzeba sięgać myślą wstecz, przekonamy się, iż podobny zarzut nie byłby słuszny. Prawda, iż dopiero dziś system wychowawczy większą zwraca uwagę na fizyczną stronę rozwoju młodzieży. Na zachodzie Europy [illegible] tak samo wchodzą w program zajęć szkolnych, jak matematyka lub historya. W Ameryce, jak donoszą niedawno dzienniki angielskie, powstają *callisthenes* (od *calos* — piękny), w których młodzież otrzymuje gruntowne wykształcenie w zestawieniu dźwięków, ruchów i gestów. To wszystko prawda. Ale [illegible] praca poprzednich dziesiątków lat nie była również bezowocną.

Postępy kultury zajęły się głównie dziedziną duchową. Organizm fizyczny człowieka zawdzięcza im tem niemniej bardzo wiele. Wzrost dobrobytu i udoskonalenia hygieniczne przyczyniły się do przedłużenia życia. Nie dość na tem. Przedłużyły także młodość.

Zajrzyjmy do literatury. Jakże sobie wyobrażał poeta przed laty ideał niewiasty?

Niemal zawsze w postaci młodziutkiej panienki. Świeżość i wdzięk podlotka budziły w nim zachwyt; Telimena stawała się przedmiotem szyderstw.

Później na widowni ukazuje się młoda kobieta. Rzadko liczy sobie więcej, niż dwadzieścia kilka wiosen. Aż nagle zjawia się Balzac ze swoją „kobietą trzydziestosześciolletnią“. Wywołuje olbrzymie wrażenie. Zaliż kobieta w tym wieku może być jeszcze „interesującą“?

I rzeczywiście, dziś jeszcze trzydziestoletnia żona wieśniaka lub ubogiego robotnika, zapracowana i znużona, nie dbająca o jakąkolwiek kulturę ciała, będzie czyniła wrażenie kobiety starej. Jeśli los postawił ją w lepszych warunkach, jeśli umiała dbać o swoje zdrowie, została młodą. Pojęcie przesunęło się. Dawniejsza „balzakowska“ kobieta wydaje nam się dzisiaj w kwiecie lat.

I oto mamy już setki romansów francuskich, w których jako heroina występuje kobieta czterdziestoletnia. Autorowie nie zamykają jej w ciasnych ramach życia rodzinnego, nie każą poświęcać się wyłącznie dzieciom i wypoczywać w wygodnym fotelu przy kominku. Przyznają jej prawo do życia. Wolno jej kochać, być szczęśliwą, cierpieć.

Stałoż się to tylko dzięki fantazyi poetów? Wcale nie. Gdyby nie mogła się podobać, gdyby nie była w możności niecić szczerych uczuć i namiętności, prześladowanoby ją — jak dawniej — satyrą. Uważanoby ją za intruza, z którego szydzić należy. Widocznie potrafiła zachować urok i powab.

Czy wkrótce nie pójdziemy jeszcze dalej? Czy pojęcie starości nie przesunie się jeszcze o jeden stopień? W wyższem towarzystwie paryskiem lub londyńskiem, gdzie zamiłowanie do zabaw sportowych wkorzenione jest głęboko, spotyka się tyle kobiet, „muskających“ szósty krzyżyk, które jednak zachowały młodzieńczą rzeźkość kształtów i ruchów. Czas wyżłobił ślady na obliczu, ciało zachowało jędrność. Kobieta pięćdziesięcioletnia, matka i babka, nie rezygnuje jeszcze ze wszystkich praw młodości.

Nie śmiejmy się z ich usiłowań. Finot w swojej „Filozofii długowieczności“ dowodzi, że żyjemy krótko dlatego głównie, że nie umiemy chcieć żyć długo. Chcąc walczyć ze śmiercią, trzeba walczyć przedewszystkiem ze starością. Byłożby źle, gdyby Ninon de l'Enclos, która podobno w dziewięćdziesiątym roku życia zachwycała swoją urodą, przestała być niedoścignionym ideałem?

Mówi się wiele o równouprawnieniu kobiety. Feminiści żądają dla niej tych samych praw społecznych i politycznych, jakie posiada mężczyzna. Cóż dziwnego, że kobieta stara się o zrównanie swoich praw do młodości?

Mężczyzna czterdziestoletni traktowany był zawsze jako „jeszcze młody“. Pięćdziesięcioletni jest w „sile wieku“. W Anglii na każdym kroku spotykamy znacznie starszych dżentelmenów, którzy dojeżdżają lisa, grają zapamiętale w tennisa i krokieta, w najgorszym razie — w golfa. Nie ubliża to ich powadze, gdy w sali tanecznej z młodymi idą w zawody.

W ciągu ostatnich stu lat pojęcie starości przesunęło się o kilka stopni. Czy nie przesunie się jeszcze dalej, teraz zwłaszcza, gdy kultura ciała staje się przedmiotem coraz staranniejszej troskliwości?

KRONIKA.

Lwów 9 stycznia.

Mianowania. Cesarz zamianował starszych radców skarbu w krajowej dyrekcyi skarbu, Fryderyka Riemana i Stanisława Prokopowicza radcami dworu.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa w sprawie zarządzeń po wygaśnięciu prawa propinacyi.

Fakt ten nasuwa pewną refleksyę. Oto pisma radykalnego obozu utrzymywały, iż wiedzą z najpewniejszego źródła, że br. Gautsch zapowiedział Kołu polskiemu, jako w takim tylko razie przedłoży tę ustawę tak ważną dla budżetu krajowego Galicyi do sankcyi cesarskiej, jeżeli Koło głosować będzie za reformą wyborczą. Miała więc według tych pism sankcya owej ustawy odłożoną być aż do czasu rozstrzygnięcia sprawy reformy wyborczej, tymczasem reforma wyborcza dotąd nawet wniesioną do parlamentu nie została, a ustawa otrzymała już sankcyę cesarską. Świadczy to, jak lekkomyślnie rozszerza się plotki jedynie w celu poniżenia Koła polskiego w opinii publicznej. A przecież Koło polskie w Wiedniu — to krew krwi naszej i kość naszej kości. Dlaczegóż więc nasz obóz radykalny taką namiętną pała do niego nienawiścią?

Wiec kobiet. Jutro, to jest we środę, o 6-ej wieczór, odbędzie się w sali „Gwiazdy“ we Lwowie, wiec kobiecy, zwołany przez wydział „Czytelni kobiet“, celem omówienia i obrony politycznych praw kobiet przy zamierzonej reformie wyborczej, oraz uchwalenia odnośnej petycyi do parlamentu. Zgromadzenie odbędzie się za zaproszeniami.

Wyrafinowane oszustwo. Wczoraj padł Bank krajowy ofiarą wyrafinowanego oszustwa. Wśród natłoku w kasie, który po dwóch dniach świąt i to z początkiem roku zazwyczaj panuje, wypłacono w południe komuś nieznanemu kor. 20.000 na asygnatę kasową, bardzo zręcznie sfałszowaną. W kwadrans później szef biura przechodząc wypłacone do południa pozycye, spostrzegł nieprawidłowość wypłaty i wkrótce przekonano się o fałszerstwie. Zawiadomiono natychmiast policyę i wdrożono śledztwo dyscyplinarne i policyjno-karne, wobec czego bliższych szczegółów na razie podać nie można.

Ku czci Najśw. Panny Maryi, jako w 250 rocznicę obrony Częstochowy, odbyły się uroczyste obchody w dwóch Stowarzyszeniach zawodowych w naszem mieście: w Stowarzyszeniu sług im. św. Zyty, i w Stow. Pracownic konfekcyi damsk. im. św. Józefa.

W Stow. św. Zyty połączono obchód ten z dorocznem rozdaniem nagród służącym za długoletnią służbę w jednem miejscu. Kilkanaście dziewcząt, pozostających w jednej służbie ponad 10 lat, otrzymało książeczki Kasy Oszcz. na kwotę 20 K.; kilkadziesiąt otrzymało mniejsze nagrody za służbę 5-cio-letnią. Urządzeniem obchodu zajęły się nauczycielki ze szkoły analfabetek, założonej przed pięciu laty staraniem dzielnego kuratora Stowarzyszenia, O. Sopucha T. J. Uroczystości przewodniczył JE. Najprzew. X. Arcyb. Bilczewski, którego powitała pięknie wygłoszoną przemową jedna ze służących. Po przemówieniu jednej z nauczycielek, wyjaśniającem znaczenie obchodu, nastąpiły śpiewy i deklamacye dziewcząt, poczem sekretarka Stowarzyszenia, p. Przetocka odczytała doroczne sprawozdanie i rozdano nagrody. W serdecznych słowach przemówił na zakończenie X. Arcybiskup, poczem udzielił zgromadzonym swego błogosławieństwa.

W Stowarzyszeniu św. Józefa odegrały panienki wcale udatnie i z życiem obrazek dramatyczny z czasów oblężenia Częstochowy p. t. „Cześć Maryi“, zakończony żywym obrazem. Bardzo pożyteczne to Stowarzyszenie, założone przed dwoma laty przez O. Sopucha T. J. rozwija się pomyślnie, posiada własny dom przy ul. Sokoła i daje schronienie kilkunastu pracownicom, pozbawionym domu i opieki rodziny.

Awantury w Sanoku. Na dzień 8 stycznia, na godzinę 9 wieczór, zapowiedziano w Sanoku piknik szlachecki w kasynie urzędniczem. Owóż socyaliści tameczni, korzystając z tego, że komitety patryotyczne uchwaliły nie urządzać w tym roku zabaw ze względu na smutne wypadki w Królestwie Polskiem, wpadli na pomysł urządzenia trywialnej demonstracyi przeciw osobom, biorącym udział w tym pikniku. Tłum — jak opowiada *Gazeta Sanecka* — złożony z socyalistycznych robotników fabrycznych i z młodzieży uczęszczającej do szkoły przemysłowej, zebrał się koło godziny 10-tej wieczór w pobliżu gmachu Sokoła i ruszył przed tak zwaną „Ramerówkę“, gdzie się właśnie piknik odbywał.“ *Gazeta Sanocka* opowiada dalej jak następuje: „Po drodze urósł tłum do kilkuset osób, przeszedł kilka razy koło gmachu, demonstrując przeciwko zabawie śpiewaniem pieśni: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem...“, „O cześć wam panowie“, „Czerwony sztandar“, a następnie świstem, piskiem i hałasem. Ale biesiadnicy głusi na głosy tłumu ulicznego, który tymczasem spóźnione powozy odsyła do hotelów, nie dopuszczając dalszych gości do sali balowej. Wtem z tłumu rzucono kilka kamieni do okien. Zadźwięczały szyby, a w odpowiedzi odezwała się muzyka balowa na to hasło tem donośniej i weselej. Po chwili grad kamieni wybił prawie wszystkie szyby w gmachu. Na sali balowej zamieszanie niezwykłe — damy mdleją — komitet zabawowy wraz z gronem biesiadników traci głowę, bo w gmachu zjawiają się demonstranci, wyrzucając muzykę. Władza bezpieczeństwa, złożona z kilkunastu policyantów, jest bezsilną wobec tłumu, składającego się z kilkuset osób. Wiceburmistrz miasta Sanoka wraz z drem Drewińskim, lekarzem fabrycznym, zażegnują dalszą burzę i zapobiegają możliwemu nieszczęściu. Otrzymawszy od demonstrantów zapewnienie, że nie żądają niczego więcej, jak zaniechania zabawy i opróżnienia sali balowej, udają się do komitetu balowego i zaręczając wszystkim bezpieczeństwo osób, wyprowadzają ich na ulicę. Tu spotyka uczestników zabawy nowa przykrość. Demonstranci tworzą od drzwi budynku przez ulice szpaler i wśród okrzyków hańba! i innych dosadnych, a niezbyt miłych wyrazów towarzyszą niektórym paniom i panom aż do domu. Niektóre osoby odprowadził dla bezpieczeństwa patrol wojskowy.

Po godzinie 11-tej w nocy piknik szlachecki skończony, światła pogasły — ciekawi rozeszli się do domów, a zamiast zgiełku karnawałowego cisza zaległa miasto. Tłum dopiął swego, udaremnił zabawę. Ale tu przychodzi druga strona medalu, której z boleścią dotknąć musimy. Oto zachowanie się demonstrujących przeciw zabawie nie zasługuje wcale na pochwałę, owszem na surowe napiętnowanie. Gdyby demonstranci, którzy zjawili się w wielkiej liczbie, zażądali kategorycznie od uczestników zabawy zaniechania tejże, byłaby to manifestacya — może nawet imponująca — stosownie do tego, jak się kto na tę sprawę zapatruje. Tak bowiem robi człowiek, który czuje swoją moc i ma poczucie godności własnej. Ale to wybicie szyb, przepuszczanie przez szpaler uczestników zabawy, zwłaszcza pań wśród niesmacznych docinków, a często i grubych żartów — to wszystko nadało temu zdarzeniu znamię burdy ulicznej i obniżyło jego demonstracyjny charakter.

Nie wątpimy, że wśród demonstrantów znalazło się niemało jednostek demonstrujących z pobudek czysto patryotycznych. U większej jednak części motywy patryotyczne nie grały żadnej roli, a demonstracyę ich podsycała nienawiść klasowa, skutkiem czego przeszli do terroru. A przeciw takiemu postępowaniu z całą stanowczością zastrzedz się i wystąpić musimy! Towarzysze socyalistyczni deklamują bardzo często na swych zebraniach o rozkuwaniu kajdan niewoli, a sami co robią? Dopuszczając się aktów gwałtu, chcą wszystkich innych zakuć w kajdany swego brutalnego terroryzmu, przeciw czemu wszyscy wystąpić muszą. To też ich chwilowe zwycięstwa muszą być zwycięstwami pyrrhusowemi.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze należy, że w tłumie demonstrantów znalazła się znaczna liczba izraelitów, którym szlachta polska tyle zawsze dobrego robiła i robi i bez których ani chwili obejść się nie może. Niechże się przekona o ich sympatyach dla siebie“.

Tyle słów *Gazety Sanockiej.* Dla nas jednak ten wypadek nasuwa jeszcze jedno pytanie: mianowicie, co robił p. starosta sanocki wtedy, gdy te awantury działy się o kilkadziesiąt kroków od jego urzędu i dlaczego, wiedząc już zrana o tem, że przygotowują się awantury socyalistyczne przeciw piknikowi, nie postarał się o zabezpieczenie obywatelom państwa swobody bawienia się, a nie ulegania terroryzmowi tych, którzy z bardzo zresztą słusznych powodów mogą sami się nie bawić, ale nie mają prawa zakazywania tego innym.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela budownictwa, rysunków budowniczych, nauki form architektonicznych, miernictwa i technologii drzewa w Szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem. Podania do 20-go stycznia. — Dyrekcya zakładu kulparkowskiego na posadę pisarza w tymże zakładzie. Roczna płaca 1.260 K., pomieszkanie wolne, opał, światło i relutum za wikt w rocznej kwocie 720 K. Podania do końca stycznia.

Wśród robotników w fabryce winnickiej widoczny jest jeszcze pewien ferment, lecz do strejku zdaje się nie przyjdzie, dzięki bardzo energicznemu wystąpieniu dyrekcyi fabryki. Zapowiedziała ona i obwieściła to plakatami na murach fabryki, że w razie ponownych, choćby najlżejszych wykroczeń dyscyplinarnych, zgromadzeń w dziedzińcu fabrycznem etc. *zamknie fabrykę* i to na tak długo, aż nie będzie daną zupełna gwarancya, że robotnicy całkiem spokojnie i przyzwoicie zachowywać się będą.

Dla rodzin zasuspendowanych dwóch werkmistrzów okazał się zarząd fabryki bardzo względnym, wypłacił im bowiem pensye miesięczne; nadto zajął się rodzinami aresztowanych.

Wczoraj rano deputacya złożona z trzech robotników i dwóch robotnic udała się do prezydenta sądu wyższego p. Tchórznickiego, wiceprezydenta sądu karnego p. Przyłuskiego i prokuratora p. Bartha z prośbą o wypuszczenie kilku osób na wolną stopę, tudzież o przyśpieszenie śledztwa. Deputacya doznawała wszędzie życzliwego przyjęcia i przyrzeczenie uwzględnienia jej próśb i żalów.

Cyrk Barnuma ma zamiar przybyć w lipcu na trzy dni do Lwowa i w tym celu wniósł już do Magistratu prośbę o grunt pod namiot cyrkowy.

Pani Jadwiga Mrozowska, b. artystka teatru krakowskiego, znana naszej publiczności ze sceny lwowskiej, na której stawiała swoje pierwsze kroki w zawodzie artystycznym, porzuciła już scenę i wyjechała do Paryża, gdzie Jan Reszke ma ją uczyć śpiewu, a Bargy dykcyi francuskiej. Po

---

ła. — Crook dokonał również fotografii jej wraz z fotografią panny Cook, która mu służyła za medyum, i mimo zaczepek i szyderstw licznych sceptyków nie zmienił do dziś dnia swego przekonania o rzeczywistem zjawianiu się owej Kate King.

Coś podobnego zaszło też niedawno i we Włoszech, a mianowicie w Medyolanie w czasie seansu, przy którym oprócz wspomnianego francuskiego profesora Richeta obecni byli: sławny astronom Schiapparelli, znany psycholog Lombroso i trzech młodych profesorów fizyki. Na drukowanem sprawozdaniu z tego seansu stwierdzili oni wszyscy własnoręcznymi podpisami rzeczywistość fenomenów zjawiania się nagłego nieistniejących przedtem ciał ludzkich. Oto z poza czarnej zasłony nad głową służącej za medyum panienki, która ustawicznie była widzialną, pojawiała się żywa ręka, podczas gdy obie ręce panienki przytrzymywane były przez dwu obok niej przy tym samym stoliku siedzących sąsiadów. Ta ręka otwierała się, pokazując palce, przynosiła różne przedmioty, ściskała ręce obserwatorów, którzy odczuwali zwyczajny uścisk dłoni ludzkiej.

Z naczynia, leżącego w tyle zasłony, gdzie nie było nikogo, podjęła ta ręka kawałek gliny i położyła na stole, gdzie już pozostał jako przekonywający dowód zaszłego zdarzenia.

Jeden z obecnych przy tem profesorów fizyki wyraził się później wobec innego, skeptycznego kolegi, że nietylko w czasie tego, ale i w czasie kilku późniejszych seansów, odbywających się przy najskrupulatniejszej kontroli i zjawisk i samej izby, w której się odbywały, przekonał się jak najmocniej o rzeczywistości wspomnianego i wielu innych, daleko więcej skomplikowanych faktów materyalizacyi.

Przytoczywszy ten, w streszczeniu tu podany list doktora Casellego, zapytuje *Giornale d'Italia*: Cóż tedy jest prawdą w spirytyzmie? — nie daje jednak od siebie żadnej odpowiedzi, ale wyręcza się znowu listem jakiegoś zdeklarowanego spirytysty Piotra Romanellego, wypowiadającego swe zdanie o nadzwyczajnych zjawiskach, jakim obecnie w miejscowości Ruvo ulegają dwaj młodzi chłopcy, którzy w somnambulicznym stanie przenoszą się z miejsca na miejsce, przemawiają różnymi, nieznanymi im językami i sprawiają, że pieniądz zamknięty w drewnianej kasetce wydobywa się z niej na zewnątrz w niepojęty sposób.

Otóż pan Romanelli powiada, że na ziemi nie ma nic nadnaturalnego, że wszystko ulega tu prawom stałym i zdumiewać się raczej trzeba, iż istnieją jeszcze w XX wieku ludzie, którzy dziwią się rzeczom szeroko w świecie już znanym i badanym przez najznakomitszych mężów, pracujących na polu nauk psychicznych.

Następnie stara się Romanelli wytłómaczyć wspomniane fenomena, ale czyni to w sposób, zostający w sprzeczności z tem, co wyżej powiedział o wykluczeniu wszelkiej nadnaturalności z ziemskich zjawisk. Utrzymuje bowiem, że ludzie i cała ziemia zanurzone są w atmosferę duchów, którymi są dusze zmarłych naszych poprzedników, a jako hipnotyzer może kogoś wprowadzić w sen magnetyczny i duszę jego na pewien czas oddalić od ciała, tak w podobny sposób mogą i duchy powietrzne zamagnetyzować czułego na wpływ ich osobnika, czyli tak zwane medyum, i spowodować również oddalenie z ciała jego duszy. Wtedy zaś ciało uśpione pozostaje w mocy ducha magnetyzującego, który je przenika, owłada i posługuje się niem tak, jak w zwykłych warunkach dusza nasza posługuje się ciałem swojem.

Jeżeli tedy duch owładający zna różne języki, rzeczą jest naturalną, że przemawia nimi przez usta medyum i tem tłumaczy się fakt, że wspomniani dwaj chłopcy w owym stanie niepoczytalności odzywali się w nieznanych sobie językach: łacińskim, francuskim i greckim.

Przenoszenie się znowu ciał owych chłopczyków w odległe miejsca tłómaczy Romanelli połączeniem się energii duchów przestrzennych z siłami psychicznemi chłopczyków; te siły bowiem przez to wzmagają się do tego stopnia, że zdołają ciała ich wznieść w górę i przenieść w dalekie strony. Podobne zjawiska miały się powtarzać i podczas doświadczeń czynionych z Eusapią Paladino, w czasie których to jakiś ciężki stolik, to ona sama, bez żadnej dostrzegalnej przyczyny wznosić się miały w powietrze.

Co się wreszcie tyczy zjawiska znikania monety z zamkniętej kasetki, to również uważa je Romanelli za nader łatwe do wytłómaczenia i to znowu przez działanie owych zapełniających atmosferę duchów przestrzennych. Te bowiem tą samą mocą, którą wywierają wpływ swój na psychiczną energię medyum, zdołają rozluźnić spójnię atomów i monetę doprowadzić do pewnego stopnia stanu płynnego, nie niszcząc atoli zupełnie siły wzajemnego jej cząstek przyciągania. W tym stanie rozrzedzenia mogą atomy, stanowiące istotę monety przecisnąć się porami pomiędzy drzewne atomy szkatułki, a potem z ustaniem nacisku zespolić się znowu i przybrać dawną formę. W podobny sposób miał być w Medyolanie w czasie seansu przeniesiony kamień do zamkniętego pokoju; a coś podobnego stało się w domu jenerała Ballatore z dzwonkiem z tą atoli różnicą, iż tam (jak sądzi Romanelli) ów duch przenosiciel nie zdołał skupić znowu wszystkich owych rozluźnionych atomów dzwonka, ale niektóre rozleciały się w przestrzeni i w postaci pyłu identycznego z materyą dzwonka osiadły na meblach, a oraz sukniach i włosach obecnych w pokoju osób.

Pod koniec tego listu przytacza Romanelli wyznanie uczynione przez Lombrosa, iż wstyd mu, że dłuższy czas zwalczał możebność pojawów spirytystycznych, gdyż zjawiające się tam istoty zdradzają wolę i zdolność myślenia, jak gdyby były żywemi istotami, to też dziś wierzy on, że część jakaś istoty ludzkiej nie ginie, ale trwa i po śmierci.

Potem wymienia Romanelli dwudziestu kilku uczonych, a wśród nich Flamariona i de Amicis, którzy oddają się badaniom tych faktów i w równie przychylny sposób o nich piszą.

Z tem wszystkiem, nie przecząc samym faktom, ale uważając je, na wiarę tylu znakomitości, za rzeczywiste, trudno zgodzić się na sposób tłómaczenia ich przez Romanellego za pomocą wpływu duchów praojców, fruwających w przestrzeni, które tak bardzo przypominają nam owe kolumny duchów u Towiańskiego, albo owych złych lub dobrych demonów, ukrywających się poza wszelkiemi zjawiskami natury, o których mówi Trentowski w ostatnim tomie swego „Panteonu wiedzy ludzkiej“.

Wszystkie tego rodzaju teorye dowodzą tylko tego, cośmy u wstępu powiedzieli, że widzialna rzeczywistość nie zdoła zaspokoić wszystkich pragnień duszy ludzkiej; i gdy ta utraci wiarę w prawdy objawione przez Boga, błąkać się będzie po manowcach i uganiać za ognikami błędnymi, które atoli nie zastąpią jej nigdy własnowolnie porzuconego słońca prawdy Bożej, co nietylko oświeca rozum, ale oraz ogrzewa serce i ożywia całą istotę naszą, bo sama jest jasnością i żywotem.

Tego rodzaju poszukiwania, kierowane tęsknotą za nieskończonością, za czemś niepowszedniem i tajemniczem, acz błędne jeszcze nieraz w swych rozumowaniach, przecież nieskończenie wyższe są od tego grubego materyalizmu, któremu hołdują dziś całe masy krótkowidzów, nie dostrzegających niczego poza znikomym bytem ziemskim, nie pragnących niczego prócz użycia i zaspokojenia najniższych instynktów, nie przebierających w środkach, byle dojść do celu, choćby z podeptaniem praw drugich, przez pożogę i strumienie krwi niewinnych współbraci.

Być może jednak, iż owe dążenia za czemś niepowszedniem i tajemniczem, które dziś szerzą się po świecie, są pierwszymi zwiastunami powrotu do ideału, do prawdy i dobra wiekuistego, do wzajemnej miłości pośród ludzi.

Przechodząc do rzeczy potocznych, wspomnę choćby w krótkości, iż dzienniki wszelkich odcieni nie bardzo przychylnie wyrażają się o nowym gabinecie Fortisa i nie przepowiadają mu długiego bytu. Wszystkie niemal żałują Ravy, Majorany i Titoniego, a o nowych ministrach, z wyjątkiem może Markiza San Giuliano, wyrażają się z pewnem lekceważeniem. Nie rozwodzę się bliżej nad tem, jako nad rzeczą niewiele nas obchodzącą; przytoczę natomiast dosłownie sprostowanie, jakie w skutek mojej reklamacyi wydrukowała madrycka *Epoca*, która niedawno, donosząc o nagrodach Nobla, nazwała Sienkiewicza *Un ruso.*

Pisze ona w numerze z 22 grudnia z. r.:

„Tylko przez prostą pomyłkę mogliśmy powiedzieć w naszym dzienniku, jakoby sławny pisarz polski Sienkiewicz, autor powieści „Quo vadis“ był Rosyaninem. Dobrze znana jest osobistość tego znakomitego pisarza, któremu przyznaną została nagroda Nobla, jako wybitnemu literatowi i dobrze wiadomem jest, że ten pisarz polski jest również synem polskich rodziców i że w tym języku pisał swe dzieła literackie, a między niemi sławne „Quo vadis“, tłómaczone na wszystkie języki“ *).

Wincenty Sroka.

*) Solo por un error de pluma ha potidoo decirse en nuestro periodico, que el celebre escritor polaco Sienkiewicz, autor de la novela „Quo vadis“ era ruso. Bien concidaa es la personalidad de este ilustre escritor, a quien se ha concedido el premio de Nobel, como literato eminente, y bien sabido es, que este escritor polaco es hijo tambien de padres polacos y que en esta lengna escribe sus obras literarias, entre ellas el famoso „Quo vadis“, traducido a todos los idiomas.

przejściu tych studyów ma p. Mrozowska produkować się na wielkich europejskich i amerykańskich estradach, jako piosenkarka estradowa.

Wilki w pow. lwowskim. Z Sołonki i z Sokolnik donoszą, że pojawiły się tam w dość znacznej ilości wilki. Podobno w Sołonce wpadły nawet do wsi i zagryzły kilka psów.

Rekolekcye dla Polaków z pod zaboru rosyjskiego, którzy bawią obecnie w znaczniejszej liczbie w naszem mieście, urządzili w swoim kościele OO. Jezuici. Nauk udzielał znany i ulubiony kaznodzieja O. Wróblewski, zakończono je zaś wczoraj (dnia 8 b. m.) nabożeństwem w kaplicy M. B. Pocieszenia. W podniosłej przemowie, wygłoszonej podczas Mszy św., dodawał kaznodzieja otuchy zebranym w ciężkiej ich doli, a wskazując na liczne przykłady z dziejów naszej przeszłości, wzywał w gorących słowach do modlitwy i uciekania się pod opiekę Królowej Korony Polskiej. Podczas nabożeństwa kilkadziesiąt osób, pań, panów i młodzieży przystąpiło do Komunii św. Umocnieni na duchu unieśli rodacy nasi niezatarte a wdzięczne wspomnienia tej uczty duchowej, w której niektórzy z nich po raz pierwszy uczestniczyli, nie mając sposobności do tego w stronach rodzinnych.

Zmiany własności. W miesiącu listopadzie dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyj kupna i sprzedaży realności: Aleksander Elster kupił od Fryderyka Riemanna kamieniczkę w ul. Kochanowskiego l. 14 za 42.500 K.; Natan Schrencel od dr. Józefa Herziga realności w ulicy Łyczakowskiej l. 61 i 63 za 40.000 K.; Seinwel i Małka Backermann od Salomona Laptera i Arona Brucha kamienicę przy ul. Miodowej l. 7 na 60.000; Julia Nahlik od Klementyny Wolińskiej kamieniczkę przy ul. Maryi Magdaleny l. 8 za 42.000; Prokuratorya skarbu imieniem skarbu państwa od p. Edmunda Daniewicza (dawny dworek pani Jokischowej) przy ulicy Mochnackiego l. 15 za 85 750; Mojżesz Barach od Eugeniusza Wajgla realność w ul. Hausnera l. 11 za 30.000; Zofia Ajdukiewicz i Władysław Kamiński od Banku hipotecznego realność przy ul. Torosiewicza l. 13 za 34.000; Paulina Szamota od Ludwika Hirscha kamieniczkę przy ul. Bilińskich l. 6 za 35.500; Izak i Salomea Reischer od Samuela Reischera kamieniczkę przy ul. Boimów l. 11 za 36.000; Marya Lasota od Ludwika Pikora grunt w dzielnicy IV za 42.000; Izydor i Sara Magsamen od Izraela Neuwohnera kamieniczkę przy ul. św. Zofii 8 c za 50.000; Samuel i Ewa Pusch od Juliana Lubelskiego kamienicę przy ul. Ochronek l. 11 za 56.000; Karol Buchstab od Jadwigi Köhler i wspólników kamieniczkę przy ul. Skarbkowskiej l. 17 za 48.000; Felicya ks. Lubomirska od Józefa, Romana i Dominika Jabłonowskich kamienicę przy ul. Szeptyckich l. 34 b za 52.000 koron.

Z Tarnobrzega piszą nam: Dnia 8 grudnia mieliśmy tu uroczystość otwarcia nowej Ochronki imienia Stanisława Jachowicza, urodzonego w Tarnobrzegu, a głośnego bajkopisarza i miłośnika uczącej się dziatwy. Uroczystość ta zgromadziła liczny zastęp publiczności wszystkich stanów — przybyła na nią rodzina hr. Tarnowskich i państwo starostwo hr. Lasoccy.

Ochronka mieści się we własnym domu, który kupiono, do gruntu z komfortem odrestaurowano i dobudowano obszerną, widną i wysoką salę. Nadzór i prowadzenie Ochronki objęły Siostry Służebniczki, które prowadzą Ochronki od lat dawnych w Wymysłowie i Chmielowie utrzymywane kosztem Zofii z hr. Zamoyskich hr. Tarnowskiej. Na tę Ochronkę złożyli hr. Tarnowscy 1.000 koron, a ich matka 200 koron.

Brak Ochronki dotkliwie czuć się dawał — pojął to, zrozumiał, wziął do serca pan dr. Momidłowski, nie szczędził ani trudów, ani starań, aż oddał ochronkę do publicznego użytku — pomimo licznych zajęć jako lekarz i urzędnik, a które to obowiązki spełnia gorliwie i z całem zaparciem. — Niech mu to Pan Bóg wynagrodzi długiem życiem i zdrowiem, oraz spełnieniem Jego nadziei.

Wczoraj widziałem w Nadbrzeziu jak prom przywiózł dwie bardzo zamożne rodziny z Królestwa do naszego brzegu. Po liczbie kufrów, jak i tłomoków można na pewno wnioskować, iż na dłuższy czas opuściły swoją siedzibę, aby szukać schronienia u nas. *S. G.*

Towarzystwo zabaw ludu i młodzieży urządza w bieżącym sezonie szereg zawodów na lodzie w jeździe szybkiej, jeździe sztucznej i hockeyu. Zawody odbędą się na stawie „Gopło" przy drodze Wuleckiej, a to: 21 stycznia w jeździe szybkiej (500 m. dla młodzieży niżej lat 14, 500 i 1500 m. dla młodzieży wyżej lat 14); 2 lutego zawody w „hockeyu"; 4 lutego w jeździe szybkiej (wyrównawczy na 300 m. dla młodszych, i 1500, 500, 5000 m. dla starszych); 18 lutego w jeździe sztucznej. Początek zawodów zawsze o godz. 3 popołudniu. Szczegółowe programy w biurze Tow. (ul. Trzeciego maja 2) i w handlu W. Łukasiewicza (ul. Akademicka).

Zapasy Cyganiewicza. W sobotę w cyrku Henry'ego w Wiedniu toczyły się rozstrzygające zapasy pomiędzy Cyganiewiczem a Lurichem z Rosyi. Już w piątek obaj ci siłacze walczyli daremnie przez długi czas, aż wreszcie sędzia odłożył zapasy na drugi dzień. Jakoż w sobotę cyrk był w oblężeniu. Publiczność walczyła pięściami o miejsca. Gdy obaj zapaśnicy zjawili się na arenie, zapanowała cisza, którą później przerywały tylko oklaski. Lurich i Cyganiewicz walczyli do godz. 2 po północy, a publiczność cierpliwie czekała na wynik. Wreszcie obaj zgodzili się na odłożenie dalszej walki. Mimo słoty publiczność tłumnie odprowadziła ich do restauracyi przy ulicy Prater, gdzie obaj zgodnie udali się na kolacyę. Jak donoszą z Wiednia, wczoraj o 11 zakończyły się zapasy atletów. Cyganiewicz zgłosił się chorym, co wśród publiczności wywołało wzburzenie. Pierwszą nagrodę rozdzielono między Cyganiewiczem i Lurichem, drugą nagrodę otrzymał Fristensky.

W Związku naukowo-literackim, ul. Teatralna l. 23 (gmach Skarbkowski), odbędzie się jutro, tj. we środę, odczyt p. Adama Siedleckiego pt. „Dzieje idei rewolucyjnych w Rosyi w XIX. stuleciu"

Samobójstwo. Uczeń, który, jak to przed kilku dniami donieśliśmy, odebrał sobie życie w hotelu Krakowskim w Rzeszowie, zwał się A. Dymnicki, uczęszczał do IV klasy w gimnazyum jasielskiem.

Nowe damy pałacowe. Cesarz zamianował damami pałacowemi następujące panie: Annę ks. Schwarzenberg z domu ks. Löwenstein-Wertheim; Julię ks. Arenberg, z domu hr. Hunyady von Kethely; Maryę ks. Hohenlohe-Waldenburg-Schillingsfürst-Kaunitz, z domu ks. Kaunitz; Paulinę bar. Lexa v. Aehrenthal, z domu hr. Szechenyi von Sarvar und Felsö-Videk; Gabryelę hr. Thurn und Hohenstein, z domu ks. Lobkowitz; Zdenkę hr. Zierotin, z domu bar. Podstatzky-Prussinowitz und Thonsern; Georginę hr. Saint-Julien, z domu hr. Batthyany von Nemet-Ujvar; Henrykę hr. Buquoy, z domu hr. Cappy; Maryę Lonyay von Nagy-Lonya und Vasaros-Nameny, z domu ks. zu Hohenlohe-Bartenstein-Jagstberg; Irmę br. Erdödy von Monyorokerek und Monoszlo z domu hr. Migazzy von Wall und Sonnenthurm; Georginię br. Piret de Bihain, z domu hr. Karolyi von Nagy-Karolyi; Karolinę hr. Harrach zu Rohrau und Thannhausen, z domu ks. zu Oettingen-Wallerstein; Andreę hr. Szechenyi von Sarvar und Felsö Videk, z domu hr. Csekonics von Zsombolya und Jannova; Aglaę hr. Kinsky von Wchinitz und Tettau z domu ks. Auersperg; Gizelę br. Gerliczy von Arany und Szent-Gerlicze, z domu br. Fejervary von Komlos-Keresztes; Maryę br. Szentkereszty, z domu Floresco; Maryę br. Locatelli von Eulenburg und Schönfeld, z domu hr. von Boos zu Waldeck; Helenę hr. Mierową z domu Turkułłówną; Leonię br. Orczy von Orczi z domu br. Piret de Bihain; Alicyę hr. Teleki von Szek, z domu hr. Szechenyi von Sarvar und Felsö-Videk.

Gradacyę tych pań zachowaliśmy taką, jaką podał dekret urzędowy. Nie naszą więc jest winą, że br. Mierowa znalazła się na szarym końcu.

Generał Orłow w Kurlandyi. Z wiarogodnych ust słyszał *Kuryer Litewski* opowieść o tem jak debiutował gen. Orłow na Kurlandzkiej ziemi. Oto ta opowieść:

„Z eskortą, wyprzedzając lekko sporą kolumnę wojska, zjawia się generał na jednej ze stacyi linii kolei strejkującej. Linia pusta, stacya pusta, ani żywej duszy, tylko po peronie przechadza się miarowym krokiem p. naczelnik stacyi, używając wczasu i świeżego powietrza. Dwóch trzech ludzi ze służby niższej błąka się po dworcu.

Generał Orłow staje przed naczelnikiem i komenderuje:

— Pociąg dla mnie!

Naczelnik wzrusza ramionami.

— Mówię: pociąg!... Z rozkazu Jego Cesarskiej Mości.

— A ja — odpowiada naczelnik — mówię w imieniu rządu Rzeczypospolitej Łotewskiej, że pociągu nie dam!

— Nie dasz?

Generał okręcił się na pięcie — i skinął na eskortę. I nie odwracając się ku naczelnikowi, tylko wskazując nań palcem przez ramię, wyrzekł jedno jedyne słowo, ostro i dobitnie:

— Pawiesit'!

I w moment potem urzędnik Rzeczypospolitej — wisiał.

Zaś generał Orłow pocwałował z eskortą swoją wzdłuż plantu kolejowego — do stacyi następnej.

Tam świątkowała, nie ruszając się z miejsca, cała in corpore służba kolejowa.

Znów tedy dyalog:

— Pociąg!

— Nie ma. Nie będzie. Nie damy.

— Nie chcecie?,..

I generał w spokojny ton przechodząc:

— Słuchajcie kochani panowie! Na stacyi sąsiedniej kazałem powiesić naczelnika stacyi za danie mi takiej akurat odpowiedzi Nie wierzycie? Pojedźcie i przekonajcie się Daję słowo, że powywieszam was tu wszystkich, jeżeli pociąg za pół godziny nie będzie stał pod parą gotowy do odejścia. — Namyślcie się. A nie radzę tracić czasu nadaremnie.

Rzekł i siadł ciężko na kanapie pluszowej.

Nie minęło pół godziny, a pociąg o kilku wagonach stał gotowy do drogi.

Generał Orłow rozkwaterował się w nim z eskortą swoją, oraz częścią wojska — i pojechał— dokąd mu się podobało".

Nowy kościół rzymsko-katolicki ma powstać na przedmieściu Przemyśla, Zasaniu. Akcyą kieruje kapituła łacińska. Koszta obliczone są na 160.000 koron, na pokrycie których płyną podobno dość obfite składki publiczne.

Z Krosna donoszą, że wszystkie wiece stronnictwa ludowego, zwołane w tym powiecie, zostały zakazane.

Zmarli. W Gorlicach Jan Majewicz, komisarz skarbu, w 33 r. życia. — W Kamionce Strumiłowej X. Wojciech Miernik, kooperator tamtejszy. — W Aschach nad Dunajem Eugeniusz hr. Zamoyski, emer. rotmistrz w 75 r. życia. — Roman Sembratowycz, redaktor *Ruthenische Revue*, autor wielu artykułów wymierzonych przeciw Polakom umarł w Wiedniu.

Stan powietrza. [illegible] 7. rano + 1 R. [illegible] + 4 R. Bar 757. Idzie w górę — śliczna pogoda.

Nasz zięć.

— Pan baron, naturalnie, wybrał sobie zięcia ze starożytnem nazwiskiem?

— Pytanie! Za dziewięciu przodków zapłaciłem długi.

Grzecznie — ale dosadnie.

A. Znałeś pan asesora Bumla?

B. Bardzo dobrze. To ten z tą małpią fizyognomią — cóż się z nim stało?

A. Nic, chciałem tylko powiedzieć, żeś pan do niego nadzwyczaj podobny.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: we wtorek „Sybir" Maskoffa. — We środę „Werther," opera Masseneta. — We czwartek „Sawantki," komedya Molièra. — W piątek „Werther," opera Masseneta.

Filharmonia lwowska komunikuje nam: Kwartet czeski, którego koncert odbędzie się dzisiaj w Filharmonii, jest ostatnim wyrazem współczesnej muzyki kameralnej. Wszystko składa się na zjednoczenie artystyczne tak skończone, że nie pozostawia zarówno krytykom jak i publiczności nic do powiedzenia, prócz zachwytów i podziwu. Kwartet czeski jest w całej Europie witany entuzyastycznie, a koncerty jego są uznane za najświetniejsze.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 stycznia: Amelia de Lagréze, największy fenomen świata. — Gabrielle Paquerette, gwiazda Paryża.— Fata morgana, wizye elektryczne. 10 wspaniałych atrakcyj. — W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono w teatrze miejskim Moliera „Sawantki" w przekładzie Lucyana Rydla. Nieśmiertelna molierowska satyra na uczoność kobiet z XVII wieku i podrzędnych literatów owych czasów, żywo przemówiła do publiczności mimo dwiestu kilkudziesięciu lat, które pyłem obsiadły dzieła złośliwego, acz wytwornego satyryka. Wśród szarzyzny dzisiejszej twórczości „młodych", na bladem i chorem tle modnego repertuaru z tem większą siłą i świeżością przemawiają takie rzeczy wyjęte z bibliotek. Wszak przed rokiem jeden z teatrów berlińskich z wielkiem powodzeniem dał 250 przedstawień „Natana mędrca" Lessinga. Acz nie w tej mierze, lecz podobne doświadczenie uczynił wczoraj teatr miejski. Nie znaczy to, by u nas w jedynym w mieście teatrze można repertuar wypełniać staremi rzeczami. Lecz pokazuje wczorajsze przedstawienie, że publiczność od czasu do czasu chętnie rzeczy takiej posłucha, a pożytek stąd jest ten, iż się popularyzuje historyę literatury. Jednakże nieodzownym warunkiem zdrowej i dobrej popularyzacyi jest stylowość przeznaczonych na to przedstawień. A stylowym nie był wczoraj ani przekład, ani wystawa, ani gra artystów. Co do przekładu pana Rydla, to język jego aczkolwiek bardzo piękny, nic jednak nie ma wspólnego z epoką molierowską. Poeta nasz z pewną lekceważącą swobodą zmodernizował wiek XVII, każąc Molierowi mówić językiem współczesnym. Konceptom z przed laty dwiestu trzydziestu trudno nadać formę w języku współczesnym, nie ryzykując tego, że dowcip uczyni się karykaturą, a wytworny humor trywialną rubasznością. W styl przekładu, a nie w styl Moliera wpadli też i wykonawcy z nielicznymi wyjątkami.

Te wyjątki to: obydwoje państwo Węgrzynowie i pan Feldman. Pan Węgrzyn (Trissotin) i pani Węgrzynowa (Beliza) byli ogromnie stylowi, przypominali figury ze sceny „Comédie française"; pan Feldman właściwą sobie intuicyą odtworzył typ dobrodusznego, poczciwego Chryzala z najlepszym smakiem.

O innych wykonawcach tego niestety powiedzieć nie można. Nawet tak znakomita artystka, jak pani Gostyńska, nie stanęła na wysokości zadania. A już źle bardzo wywiązali się ze swego zadania pan Brzozowski, pani Czaplińska i panna Zielińska. Wszystko troje razili brakiem gry i mierną deklamacyą. Przytem panna Zielińska zamiast dobrego, szczerego dziewczęcia z siedmnastego wieku zrobiła dzisiejszą pokojówkę. A zrobiła ją złośliwą, nadąsaną i rozgniewaną, choć autor na tej postaci skupił wszystkie promienie swojej sympatyi i chciał ją mieć jak najmilszą i najserdeczniejszą. Wogóle tak skala skromnego talenciku tej aktorki, jak i skala uczuć, którym umie dać wyraz, jest bardzo mała. Jeśli jej grać przyjdzie rolę zupełnie jej warunkom odpowiednią, odda ją panna Zielińska nie źle; lecz gdy przypadnie jej rola, wymagająca przystosowania się, to panna Zielińska ucieka się do sztuczności i złej maniery udanej złośliwości i nadąsania. Z ról, w których dotąd ją widzieliśmy, o jednej tylko, tj. o jej roli w Kisielewskiego „W sieci", wyrazić się możemy z uznaniem.

Wystawa wiele pozostawiała do życzenia pod względem stylowości.

Przedstawienie „Sawantek" poprzedzono odegraniem bardzo udatnej bluetki francuskiej M. Maurey'a pt. „Protekcya". Jednoaktówka ta opiera się na dowcipnym i nieźle zaobserwowanym pomyśle. Oto pewien dyrektor banku, którego urzędnicy, sami „z protekcyi", nic nie robią, tak sobie obrzydził rozwielmożnione protekcye, iż postanowił nikogo do banku nie przyjąć, kogo ktoś proteguje. Nikt zaś bez rekomendacyi nie ma odwagi zgłosić się doń o posadę. I w ten sposób od ośmiu lat pan dyrektor nie przyjął nikogo do banku, a tymczasem wierzy, iż przecież raz zgłosi się ów upragniony kandydat, który odważy się kompetować o posadę bez niczyjej protekcyi. Będzie to niezawodnie jakiś człowiek inteligentny, pełen inicyatywy i energii. Zjawia się razu pewnego jakiś biedak.., oczywiście z rekomendacyą pewnej hrabiny. Lecz przypadek zdarzył, że jeden z urzędników, który niby w kasynie spędzał swój czas biurowy w gabinecie szefa pod jego nieobecność, odebrał ów list polecający od tego biedaka. Nadchodzi pan dyrektor. Petent pozbawiony rekomendacyi jest w rozpaczy. Dyrektor wyrzuci go za drzwi... Lecz nie: dyrektor ucieszył się ogromnie, że znalazł upragnionego kandydata. Biedak szybko zoryentował się w sytuacyi, z wielą bezczelnością twierdzi, iż nie ma żadnej rekomendacyi, z pokornego staje się wyzywająco aroganckim. Pan dyrektor jest zachwycony. Odrazu go angażuje i to w charakterze kierownika całej swojej kancelaryi.

Dowcipna ta farsa, nieposzawiona wielu strzał gryzącej satyry, choć traktowanej bardzo powierzchownie, dała aktorom dobre pole popisu. Owego kandydata grał p. Nowacki, akcentując farsowy charakter postaci, a z wielkim humorem i doskonałem zacięciem. Znakomicie był ucharakteryzowany. Dyrektora, starego kawalera, chorego na żołądek, udatnie grał p. Barski, a jednego z urzędników bardzo dobrze p. Brzozowski. Publiczność ubawiła się tą farsą doskonale.

Teatr był pełny. *(fm.)*

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Zamiast wieńca na trumnę bł. p. Idy Goldmanowej złożyli pp. Norbertowie Lilienowie 20 K., Juliuszowie Tennerowie 20 K., pani Marya Słomnicka 20 K. na rzecz Czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana, za co Zarząd tejże szkoły składa im niniejszem szczere podziękowanie.

Część ekonomiczna.

§ **Ceny lwowskiego targu aprowizacyjnego** w tygodniu od 1 do 8 stycznia. Ceny w koronach przeciętnie za 1 kilo.

Baranina 1.21, cielęcina 130—1.40, fasola biała 0.34, czerwona 0.00, groch łuszczony 0.46, niełuszczony 0.29, gęsi (para) 10.40, jaja para 0.14, kopa 4.20, jagły młyn. 0.30, indyki (para) 13.00, kapłony (para) 6.00, kaczki (para) 4.30, kury karmione (para) 3.40, kurczęta większe (para) 0.00, krupy perłowe nr. 1 0.42, nr. 3 0.34, jęczmienne 0.28, hreczane 0.36, drobno hreczane 0 58, krupki pszenne (grysik) 0.34, kartofle 0.6, krupy kukurudziane 0.21, masło świeże 2.60—2.80, stare 2.20, mąka pszenna nr. 0 0.34, nr. 3 0 30, mąka żytnia nr. 1 0.24, hreczana 0.30, kukurudziana 0.28, mleko słodkie niezbierane litr 0.24, zbierane 0.12, mięso wołowe 1.20—1.66, mięso wołowe prowincyonalne od 1 04—1·44, polędwica wołowa 1.91, ryby żywe 2.40, smalec wieprzowy biały 1.84, śmietanka słodka litr 0.72, kwaśna 0.80, sadło 1.76, słonina świeża 1.64, wędzona 1.76, ser osełkowy 0.72, dzierżkowy 0.58, wieprzowina surowa—1.40 1.46, bułki zwykłe 0.44, kaizerki na mleku 0.62, rogalki na maśle 1.32, chleb żytni 0.25, mięso końskie 0.56—0.72.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 5 stycznia.

(Z). Z nastaniem silnych mrozów i zamknięciem żeglugi na rzekach zwiększyła się jeszcze bardziej stagnacya w handlu zbożowym Istniała ona wprawdzie i wtedy, gdy ruch towarowy na rzekach nie był tamowany żadnemi przeszkodami, obecnie jednak wpływ jej na zewnątrz uwydatnia się w znacznem wzmocnieniu się tendencyi cen, co dawniej miejsca nie miało.

Zapasy pszenicy, nagromadzone obecnie w głównem centrum handlu zbożowego naszej monarchii, tj. w Budapeszcie, obliczają na mniej więcej $1^1/_2$ miliona centnarów metrycznych. Z tego znajduje się około 900.000 centnarów w posiadaniu młynów budapeszteńskich, reszta zaś zakontraktowana jest przez zagranicznych handlarzy.

Te ilości pszenicy wystarczą na zaspokojenie potrzeb konsumcyi mniej więcej przez ośm tygodni, wobec czego jest nadzieja, że z otwarciem żeglugi na rzekach nadchodzące wtenczas nowe transporty znajdą łatwy zbyt. Sytuacyę tedy handlu w pszenicy uważać można wogóle za zdrową.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 9·15—9·65, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·80 do 9·25, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·80 do 9·20, za dolno-austryacką (77 do 80 kilo) 8·60 do 8·80.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·25 do 7·40, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·20—7·35, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·25 do 7·40.

Za jęczmień morawski 8·60—9·40, z doliny Morawy 7·60—8·25, słowacki 7·90—9·15, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski 8·00—9·05, jęczmień na paszę 6·50—6·80.

Za kukurudzę węgierską nową 7·20 do 7·35, serbska nowa 7·10—7·20, Cinquantin nowa 8·40—8·80.

Za owies węgierski w pośledních gatunkach płacono 7·60—7·75, średnie gatunki 7·70 do 7·90, prima 7·80—8·35.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń. Kasa oszczędności pocztowa była wczoraj widownią awantur. Ponieważ Dyrekcya nakazała, aby cały materyał dzienny został w tym samym dniu załatwiony, przeto w ciągu ostatnich dwóch dni urzędnicy musieli pracować do późna, gdyż sporo zaległego materyału nabrało się z dni poprzednich, z tych właśnie, podczas których urządzali oni *marudę*, czyli tak zwany bierny opór, to jest tak robili, żeby się wydawało, iż coś robią, a jednak żeby nic nie robili. Owóż zdarzyło się, iż wczoraj jeden z urzędników zachorował w biurze. Posłano po wóz stacyi ratunkowej, a kiedy sanitaryusze wynosili tego urzędnika, kilka urzędniczek dostało ataku płaczu nerwowego, a kilku urzędników zemdlało. Ostatecznie pogotowie ratunkowe musiało odwieźć 11 urzędniczek i 7 urzędników. Przed kasą powstało ogromne zbiegowisko. Dyrektor Schuster przypatrywał się zajściu bezsilny. Zastępcę dyrektora, Bauera, ogólnie przez urzędników nielubianego, przyjęto okrzykami „precz" itp. Podobnie przywitano także kilku innych wyższych urzędników.

Powodem oporu ma być to, że minister handlu, rzekomo pod wpływem dyrektora Schustera, nie przyjął deputacyi urzędników. Według relacyi urzędników, strajkuje cały personal, t. j. 1.600 urzędników, 400 urzędniczek i 350 osób ze służby. Według wiadomości ze źródła urzędowego, cyfra ta jest mniejszą. Zapewniają, że urzędnicy bynajmniej nie byli przeciążeni i pracowali najwyżej 6 do 7 godzin. Dzisiaj wieczorem odbędzie się wielkie zgromadzenie.

Wiedeń. Wydany wczoraj biuletyn o stanie zdrowia ministra Piętaka opiewa: Ogólny stan zdrowia zadowalniający z wyjątkiem pewnych bolów w okolicy jelit. Exudat po stronie prawej stale się zmniejsza. Temperatura 36·40, puls 72. — Cesarz dowiadywał się o stanie zdrowia chorego przez sekretarza kancelaryi gabinetowej dra Lewickiego. Nadto dowiadywali się o zdrowie chorego arcyksiężna Marya Teresa, prezydent ministrów bar. Gautsch, inni ministrowie i wiele wybitnych osób.

Berlin. Wczoraj ukazała się niemiecka księga marokkańska, zawierająca dokumenty, odnoszące się do tej sprawy.

Kolonia. *Köln. Ztg.* zaprzecza doniesieniu, jakoby Niemcy zamierzały wysłać eskadrę krążowników do Algieciras.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* nazywa doniesienie *Vorwärtsu*, jakoby cesarz podczas przyjęcia noworocznego w najściślejszem kole dworskiem wypowiedział bardzo wojowniczą mowę w sprawie marokkańskiej, zupełnie fałszywem i stwierdza, że cesarz przemawiał tylko do komenderujących generałów, a nie dotykał kwestyj politycznych.

Kraków. Przed najwyższym trybunałem odbyła się wczoraj rozprawa wskutek odwołania się Karola Stopińskiego, odpow. redaktora *Gazety Podtatrzańskiej*, skazanego na trzy miesiące więzienia za obrazę honoru burmistrza nowotarskiego i kilku tamtejszych obywateli. Trybunał odrzucił zażalenie oskarżonego, a uwzględniając odwołanie strony skarżącej od niskiego wymiaru kary, podwyższył ją do 4 miesięcy.

Wiedeń. Kierownik namiestnictwa dolno-austryackiego radzca dworu Nardelli został mianowany namiestnikiem Dalmacyi.

Paryż. Z wyjątkiem Martyniki, znany jest wynik wszystkich wyborów do senatu. Według oficyalnego wykazu, przypada 70 mandatów na blok republikański i lewicy, a 32 na opozycyę, która się składać będzie z 12 umiarkowanych republikanów, 15 monarchistów i 5 nacyonalistów. Blok zyskał 3 mandaty. Socyalistyczna partya, która dotychczas nie była reprezentowana w senacie, odebrała 2 mandaty radykałom. Przewodniczący i sprawozdawca komisyi separacyjnej, senatorowie Allé i Leconte zostali ponownie wybrani.

Pisma umiarkowane i konserwatywne twierdzą, że pomimo presyi rządu, stronnictwa ich nietylko nie poniosły żadnych strat, lecz owszem, zyskały może 2, albo 3 mandaty. Dzienniki te twierdzą, że radykali Combesa stracili 4 mandaty na rzecz socyalnych radykałów i socyalistów. Dzienniki republikańskie twierdzą, że wynik wyboru do senatu jest dobrym prognostykiem wyboru prezydenta republiki.

Berlin. Cesarz Wilhelm z powodu lekkiego zaziębienia się nie wychodzi z domu, przyjmuje jednak wizyty.

Londyn. Wczoraj popołudniu podpisał król proklamacyę, rozwiązującą parlament i zarządzającą nowe wybory.

(Depesze popołudniowe).

Tarnopol. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano dnia 7 b. m. ruch pociągów między Skałatem a Grzymałowem, a dnia 8 b. m. wstrzymano ruch na całej linii Borki Wielkie-Grzymałów przypuszczalnie na 3 dni.

Pekin. Przybyli tu z Charbina kupcy opowiadają, że władze rosyjskie odsyłają jak najśpieszniej wojska do Rosyi. Według opisu tych podróżnych, wojsko mandżurskie znajduje się bezpośrednio przed buntem i zamierza podpalić i zrabować Władywostok, jeżeli nie będzie natychmiast wysłane do domu. W ostatnich czasach kilkakrotnie zdarzały się podpalania. Kolejarze nie chcą pełnić służby, o ile nie idzie o pociągi przeznaczone dla wojska.

Rzym. *Popolo Romano* donosi: Ponieważ minister spraw zagranicznych życzy sobie przedłożyć parlamentowi natychmiast po jego zebraniu się traktat handlowy z Austro-Węgrami, zwrócił się on do Wiednia z prośbą o wdrożenie rokowań co do kwestyi jeszcze nie załatwionych. Na tę prośbę rząd wiedeński się zgodził i dziś wieczorem wyjedzie delegat rządu włoskiego do Wiednia.

Poznań. *Dziennik poznański* donosi: W miesiącu listopadzie r. z. kupiła komisya kolonizacyjna w W. Ks. Poznańskiem około 4000 ha (15 majątków), a w Prusach Zachodnich przeszło 1400 ha (6 majątków). Z wiosną b. r. sprowadzi komisya kolonistów na obszar 21.000 ha (w tem przeszło 12.000 ha w W. Ks. Poznańskiem). Obecnie jest gotowych dla nowych kolonistów przeszło 1.100 parcel, po około 20 ha każda.

Dębica. Wczoraj wieczorem zderzyły się dwa pociągi towarowe. Jeden konduktor potłukł się. Kilka wagonów uszkodzonych. Z Krakowa przybył natychmiast pociąg ratunkowy z przyrządem do czyszczenia toru i parowym żórawiem. Komunikacya nie doznała przerwy.

Kraków. Projekt budżetu miejskiego wykazuje w wydatkach i dochodach sumę 3,318 333 koron.

Poznań. Dr. Józef Ulatowski, odpowiedzialny redaktor *Dziennika kujawskiego*, opuścił onegdaj wieczorem więzienie inowrocławskie, w którem przesiedział pół roku. Jego żona daremnie starała się, aby wypuszczono go już na święta Bożego Narodzenia.

Kraków. Wedle obliczeń dyrekcyi policyi, w roku ubiegłym przejechało przez Kraków do Ameryki z Galicyi 55.000 osób, z tego do Argentyny i Kanady około 8000. Do Niemiec i Prus wyjechało z Galicyi 59.000 ludzi.

Kraków. Pociąg pośpieszny, odchodzący z Krakowa do Wiednia dziś rano o godzinie 3 min. 26, najechał z powodu złego ustawienia zwrotnicy na placu kolejowym, na wagon towarowy. Pięć wagonów towarowych zostało zdruzgotanych, jeden z żytem, drugi z otrębami, a trzy próżne. Lokomotywa pociągu pośpiesznego również została uszkodzona. — W pociągu znajdowali się tylko dwaj podróżni. Obaj wyszli bez szwanku, jak niemniej ze służby kolejowej nikt nie doznał obrażenia.

Budapeszt. Wobec uchwały municypium peszteńskiego nieprzyjmowania dobrowolnie płaconych podatków, obaj burmistrzowie prawdopodobnie ustąpią, nie chcąc się narażać ani na złożenie z urzędu przez rząd z powodu wykonywania tej uchwały, ani też na ataki i pogardę publiczną z powodu niewykonania jej.

Paryż. Na wyspie Martinique wybrany został socyalistyczno-radykalny senator Knight.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*. 1.30. 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30. 10.20*; na Podzamcze: **2.15**. 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 4.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18. 4.32.
Z Sambora: 8.15. 1.50. 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 3.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**. 6.43, 11.15, 9.28*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Dwie królowe - balów.

(Z francuskiego).

ROZDZIAŁ I.

Jezioro Melar, którego obszerne w różnych kierunkach rozgałęzienia tworzą komunikacyę wnętrza Szwecyi z morzem Bałtyckiem, przedstawia ciekawy widok podczas pięknych dni zimowych.

Przerzynając mnóstwem kanałów miasto, zbudowane na jego falach, pokrywa się w miesiącu grudniu grubą warstwą lodu, gładką i przezroczystą, jak szkło, i staje się Hyde-Parkiem, laskiem Bulońskim i Praterem sztokholmskim. Tu zbiera się cały wielki świat szwedzki i nowo przybyły cudzoziemiec może w przeciągu dwóch godzin zrobić tu całkowity przegląd złotej młodzieży i elegantek tej miłej stolicy. Piękna zatoka, zaokrąglająca się ku wschodowi, jest dla grodu Karola XII-go północną Wenecyą, lub też tem, czem jest Grande Canale dla pałacu dożów. Tu schodzi się publiczność, aby użyć spaceru, lub ślizgawki.

Cały Sztokholm znajduje się tu między drugą a czwartą, tak jak cały Paryż spotkać można między czwartą a szóstą w lasku Bulońskim.

Pewnego pięknego poranku w miesiącu lutym 186.. roku sanki, pędzące bardzo szybko placem Kawalerów, na którym nie było jeszcze pomnika króla Karola Jana XIV, wpadły galopem na jezioro w miejscu, w którem ono zatacza łuk, jak gdyby dla objęcia całego miasta w swe miękkie ramiona.

W sankach tych siedziało dwóch młodych ludzi, otulonych w futra.

— Jakże tu pięknie, kawalerze! — rzekł jeden z nich, powstając, aby lepiej ogarnąć wzrokiem obszerną przestrzeń — zdaje mi się, że teraz dopiero nabrałem pojęcia o prawdziwej białości. Ten śnieżny kobierzec przyciąga i olśniewa mój wzrok; nadaje on nawet powietrzu jakąś szczególną przejrzystość. Nie widziałem jeszcze nigdy tak niezmąconej niczem jasności, odbijającej wszystko tak wiernie. To jest w istocie wspaniałe, świetne, cudowne!

— A jednak to wszystko niewarte Paryża — odrzekł drugi — nie ma nic na świecie równego Paryżowi, drogi hrabio, lecz przyznaję, że na pierwszy rzut oka ten krajobraz ma także swój urok.

— Znam wszystkie większe stolice i miasta Europy — odparł pierwszy — a jednak powtarzam, że nie zdarzyło mi się zachwycać dotąd bardziej wspaniałym widokiem.

— W takim razie cieszę się niewymownie, że udało mi się pokazać to panu na samym wstępie przybycia do nas. Wy, dyplomaci, jesteście trochę wybredni, lubicie zrywać najlepsze kwiaty ze wszystkiego, aby je rzucić zaraz po zerwaniu.

Młodzieniec uśmiechnął się, zamiast odpowiedzieć. Przyzwyczajenie to, nie kompromitujące nigdy, nabył w szkole Talleyranda, będąc w jego kancelaryi.

Hrabia nazywał się Jerzy Simiane.

Pozostając przez pewien czas w pewnej legacyi francuskiej przy małym dworze niemieckim, otrzymał był właśnie posadę sekretarza ambasady szwedzkiej. Przybywszy przed dwoma dniami do Sztokholmu, spotkał szczęśliwym trafem tego samego dnia rano jednego z dobrych dawnych znajomych, kawalera Axla Valborg, szambelana królewskiego, który spędzając całą jedną zimę w Paryżu, przyjmowany był bardzo serdecznie przez matkę Jerzego, margrabinę Simiane

Ci, co nie mieszkali w krajach północnych, nie wiedzą, jakie nowe życie wnosi tu z sobą każda zima. Całymi tygodniami śnieg pada grubymi i gęstymi płatami, i tak jest obfity i zbity, że trudno dojrzeć, czy pada. Idziesz wśród obłoku zimnego puchu, otoczony śnieżnym wirem; za każdym krokiem otacza cię on gęściej i porywa w swe mroźne objęcia. Ziemia, po której stąpasz, to śnieg, niebo nad twoją głową to jeszcze śnieg — zawsze śnieg — wszędzie śnieg. Nie ma już wtedy na świecie innego żywiołu prócz śniegu i podróżujący w tym czasie jest rzeczywiście pożałowania godnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

Antoni Drużeński

c. k. oficyał krajowej dyrekcyi Skarbu

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach dnia 8-go stycznia 1906 r. w 46 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 10-go stycznia 1906 roku **z domu przedpogrzebowego** przy ul. Kochanowskiego l. 61 o godzinie 3-ciej po południu na cmentarz Łyczakowski, na który stroskana żona z dziećmi — krewnych, kolegów i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 8. stycznia 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

†

Karol Ferdynand Lang

żołnierz I. pułku strzelców pieszych z r. 1831 i honorowy członek Tow. uczestników powstania polskiego z roku 1863 członek honorowy Tow. muzycznego, emer. członek Tow. orkiestry teatralnej we Lwowie

pocieszony św. Religią zmarł po długich a ciężkich cierpieniach dnia 8-go stycznia 1906 r., w 95 r życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 10. stycznia 1906 roku, z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 60 o godz. 2. po południu na cmentarz Łyczakowski, na który lwowska komisya wykonawcza Tow. weteranów z roku 1831 wraz z pozostałą Rodziną krewnych i znajomych zapraszają dla oddania hołdu jednemu z ostatnich z bojów 1831 roku.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza